Nr. 293. Lwów — Sobota dnia 23 Grudnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1·10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3·— | Rocznie „ 12
[illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Wiktory. Jutro: św. A. 4 Adw. | Danyiła Pr. N 30 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 57, Zachód „ „ 4 „ 8 | Długość dnia g. 8 m. 6, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Jeżeli wszyscy odroczą wysyłkę pieniędzy do końca grudnia, to ani poczta, ani my nie zdołamy sprostać zadaniu — i tacy prenumeratorowie narażą się niezawodnie na przerwę w otrzymywaniu pisma.

Miesięczna prenumerata na prowincyi wynosi 1 złr. 10 ct, a nie 1 złr. Kto przyszle tylko guldena, temu pieniądze zwrócimy.

Pieniędzy na kalendarze nie przyjmujemy.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 grudnia.

Nowa kwestya militarna, która powstała zaledwie kilkanaście dni temu, w wysokim stopniu zajmuje całą Europę i porusza setki piór, z pod których wychodzą artykuły pamiętne, wezwania do czujności i poważne broszury. Idzie tu o to, że Francya i Niemcy jednocześnie, jakby się zmówiwszy, zakładają na belgijskiej granicy nowe wojenne obozy. Żeby jasno przedstawić militarne znaczenie tego faktu, musimy tu pierwej naszkicować miejscowość, w której on się odbywa. A zatem przenieśmy się myślą do Belgii.

Dość wąskim klinem, zwróconym wierzchołkiem ku południowi, wcina się ona głęboko między Niemcy a Francyę. Dalej, tam, gdzie już ten klin się skończył, zaczyna się bezpośrednia granica franko-niemiecka, idąca wzdłuż Szwajcaryi, która na południu tak samo przedziela „dziedzicznych wrogów", jak na północy Belgia. Francya i Niemcy przez lat dwadzieścia tak starannie umacniały swą [illegible] „linię Wogezów", że tamtędy żadna zgoła armia przejść do sąsiedniego kraju nie może, chyba, że byłaby niezmiernie liczna i miała dużo czasu na oblęganie mnóstwa fortów, twierdz, oszańcowanych obozów, stałych baterej, leżących na ziemi jak płaski bochenek, a pod nią ziemią idących dalekimi gankami w różnych kierunkach. Lecz z a długą wojnę nikt sobie teraz pozwalać nie może, musi prędko ją zacząć i prędko skończyć, bo zaraz zbankrutuje; a zatem zdecydowali militaryści, że szturm linii Wogezów jest niemożliwy ani dla Francuzów, ani dla Niemców; trzeba ją obejść i maszerować w głąb nieprzyjacielskiego kraju, lecz kędy obejść? Oczywiście nie przez Szwajcaryę, lub Belgię, bo innych kierunków nie ma.

Oba te państwa mają poręczoną przez wszystkie mocarstwa neutralność, to znaczy, że ani im wojny zaczepnej nie wolno wydać, ani wojskiem przejść przez ich ziemię. Lecz dawno już powiedziano, że neutralność tylko ten szanuje, komu ona nie szkodzi, i dlatego-to Szwajcarya, widząc potężne uzbrojenia na linii Wogezów, domyśliła się, iż w razie wojny franko-niemieckiej może się stać gościńcem dla jednej lub drugiej armii i by tego uniknąć, poczęła również uzbrajać swą granicę od strony Niemiec i od strony Francyi. Kosztowne zadanie, któremu możeby nie podołał 5-cio milionowy kraik, było niezmiernie ułatwione przez [illegible] w obozach [illegible] torpedy i oto kraj stał się niedostępnym. Teraz już szwajcarska neutralność z pewnością będzie uszanowana.

Inaczej jest z Belgią, z krajem płaskim, do którego obrony trzeba większych środków, niż ofiarować może ludność kilkumilionowa. Tam tedy z konieczności więcej liczono na poręczoną neutralność, niż na własną siłę. Ale gdy się stało jasne jak słońce, że Niemcy do Francyi, albo Francya do Niemiec mogą wpaść już tylko przez Belgię, natenczas, ulegając nawoływaniom jenerała Brialmonta, zdecydował się parlament brukselski dać pieniędzy na ufortyfikowanie rzeki Maasy. Ta rzeka płynie przez środek belgijskiego klinu, prawie w równem oddaleniu od obu granic, a zatem jeśli przez nią, jako przez uzbrojoną, nie będzie mógł przejść ani jeden, ani drugi nieprzyjaciel, to oczywiście wcale nie wkroczy na belgijską ziemię. Najeżono tedy linię Maasy górnymi fortami, zapomniano jednak, że trzeba je żołnierzem obsadzić. Belgia nie zna powszechnej służby wojskowej, trzyma się ona angielskiego systemu werbowania, więc oczywiście nie może mieć dużo wojska, bo raz, że drogo kosztuje skontraktowanie każdego żołnierza, a powtóre — że tylko wielki próżniak i lampart, spróbowawszy w życiu wszystkiego, sprzedaje się w końcu agentowi werbunkowemu. Nikt tych najemnych pułków nie szanuje, gminy miejskie i wiejskie mają swe gwardye narodowe, otaczane poważaniem, lecz wcale niebitne i nie do bojów z obcym wrogiem przeznaczone. Jenerał Brialmont tak gwałtownie agitował za wprowadzeniem powszechnej służby wojskowej, że się wszystkim naraził i otrzymał dymisyę. Jako cywilny, wszedł do parlamentu i znowu nieznużenie dowodził, że bez brania rekruta Belgia nie dźwignie swych sił obronnych na potrzebną skalę. Nic to nie pomogło — i forty nad rzeką Maasą, stoją puste.

Otóż nagle Francuzi z jednej strony, a Niemcy z drugiej postanowili na samej belgijskiej granicy założyć rzecz całkiem na pozór niewinną: obozy ćwiczeń z barakami, z polem na musztrę, z areną strzelecką i t. d. Jak to się stało, że „dziedziczni wrogowie" razem wpadli na tę myśl, nie wiadomo, — dość, że Niemcy mają nowy obóz pod Malmédy, a Francuzi pod Givet. W obu tych punktach, pod pozorem ćwiczeń, mogą się gromadzić ogromne masy wojska, przedzielone tylko Belgią, której szerokość w tem miejscu nie dosięga stu kilometrów. W środku tej szerokości stoją forty rzeki Maazy, niemające załogi, a więc łatwe do opanowania bez wystrzału przez tego z dwóch nieprzyjaciół, który prędzej ku nim z nad granicy zdąży. Potrzeba na to tylko jednego dnia marszu, a kto te forty opanuje, ten już nad przeciwnikiem ogromną zdobył przewagę.

Z chwilą powstania obozów pod Malmédy z jednej strony, a pod Givet z drugiej, stało się jasnem najpierw to, że Niemcy i Francya uczyniły wielki krok przedwojenny, wcale nie obwijając tego czynu w bawełnę, — i tem się tłómaczy pewne wzruszenie w całej Europie; a następnie jasnem się stało, że oba te mocarstwa ani myślą w razie wojny szanować neutralności belgijskiej — i to znów wywołało gorączkę w Brukseli. Potępiane przedtem nawoływania jenerała Brialmonta do stworzenia armii prawdziwie narodowej przez pobór rekruta ze wszystkich warstw ludności, nie natrafiają już teraz na opór ludzi myślących patryotycznie. Właśnie donoszą z Brukseli, że lubo teraz ciąży tam nad sytuacyą przesilenie gabinetowe, jednak biura ministeryalne żwawo pracują nad projektem powszechnej służby wojskowej. Zdaje się także, iż niebezpieczeństwo inwazyi dodatnio wpłynęło na usposobienie konserwatywnej opozycyi przeciw projektowi reformy konstytucyjnej w ten sposób, iżby wszyscy bez wyjątku mieszkańcy posiadali po jednym głosie wyborczym, nadto zaś niektórzy jeszcze po jednym, a nawet i po dwa. Przychylenie się konserwatystów do takiej reformy zażegna przesilenie gabinetowe. Pewnego pod tym względem jeszcze nic nie ma, jednakże sytuacya o tyle się polepszyła, że znaleziono wątek do rokowań i ministeryum wstrzymało się z podaniem do dymisyi.

Powszechna służba wojskowa da, wedle obliczeń, 250.000 żołnierzy — siłę uważaną przez Brialmonta za dostateczną do obrony neutralności.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 9 grudnia.

Wiedeń miał wczoraj i dziś swój proces sensacyjny. Nie szło tym razem o żaden mord, ani o żadne oszustwo wyrafinowane, ale o dość proste, choć niemniej smutne narzucanie systematyczne mięsa węgrowatego konsumentom przez rzeźników i przez centralną kasę targu bydła i mięsa. Istniało całe konsorcyum, które mięso takie skupowało po cenie niższej, aby je potem sprzedawać publiczności w kiełbasach i wędlinach. Mięso węgrowate jest — że o względach czystości nie wspomnimy — szkodliwe dla zdrowia i spowodować może u pożywających je choroby różne, a zwłaszcza pasożyty, jak tasiemce. Wiadomo, że wszystkie organiczne żyjątka giną przy temperaturze między 60—80° R. Jeśli konsument wie, że kupuje mięso zarażone pasożytami i godzi się na pożywanie go, to może zgubny wpływ takiego pożywienia sparaliżować gotowaniem dłuższem wędlin, kiełbas, czy surowego mięsa w wodzie kipiącej. W Berlinie istnieje nawet targ na takie mięso i biedni wyrobnicy skupują je po cenie 20—30 fenigów za kilogram. W Wiedniu takiego targu nie ma. Ustawa przepisuje niszczenie zarażonej nierogacizny, zwłaszcza mięsa, dozwala tylko sprzedaż do fabryk karuku i innych technicznych zakładów, i w wyjątkowych razach sprzedaż tłuszczu uzyskanego przy wysokiej temperaturze z mięsa i kości. W wypadkach takich powinny jednak przedmioty handlu daleko niższe mieć ceny targowe. Kasa targowa ma obowiązek za każdą sztukę zarażoną wypłacać rzeźnikom odszkodowanie; kilku urzędników tej kasy (Schleiffelder, Dumbacher i Schreiber) wedle oskarżenia wzywali rzeźników, aby nie zwracali kasie zarażonej nierogacizny, ale aby używali mięsa w swym handlu za małem ze strony kasy wynagrodzeniem. Trzech rzeźników miało w rzeczy samej korzystać z tej oferty.

Kasa pobierała premie za ubezpieczenie od wypadków podobnego zarażenia mięsa, miała jednak w tem interes, aby premie nie były zbyt wysokie i aby klienci jej nie zrażali się tą wysokością. Potem weszła wprawdzie w związek z Düsseldorfskiem towarzystwem ubezpieczeń, ale i to towarzystwo podnosiło premie, jeśli wypadki poszkodowania znacznie się mnożyły.

Proces zakończył się zasądzeniem jednego urzędnika kasy (Schreibera) i jednego rzeźnika Wagnera na 300, względnie 250 zł. kary. Powody, dla których innych oskarżonych uwolniono, nie są w stanie uspokoić mocno wzburzonej publiczności. Są one bowiem tylko natury prawniczej (jak przedawnienie) albo zasadzają się na braku ścisłości dowodów. Zresztą lista oskarżonych tylko przypadkowo była tak mała. Na targu — jak podczas procesu skonstatowano — było to rzeczą ogólnie znaną, że w Wiedniu dostać można każdego czasu mięso węgrowate, przeznaczone na zniszczenie, a dzięki malwersacyom podawane konsumentom. Równocześnie z tym procesem w jednej dzielnicy Wiednia na Landstrasse, toczyła się rozprawa podobna i w innej dzielnicy, mianowicie w Hernals, ale odroczono ją. W ostatnim czasie w ogóle bardzo wiele było wypadków i to bardzo ciężkich fałszowania i sprzedawania zepsutych, szkodliwych, a nawet wprost dla zdrowia niebezpiecznych środków żywności.

Egoizm, brutalne wyzyskiwanie słabości i nieświadomości klas niższych w zastraszający sposób wzrastają. Rząd nie jest w stanie dzisiejszemi ustawami zapobiedz tym smutnym objawom.

Od niejakiego czasu agitują dziewczyny zatrudnione przy sprzedaży tytoniu i cygar w trafikach za tem, aby im w niedzielę pozwolono odpocząć po południu. Znalazło się kilku sumiennych właścicieli trafik, którzy i ze stanowiska hygienicznego i ze stanowiska etycznego bronili tej sprawy trafikantek. Rząd widocznie skłaniał się na stronę tej mniejszości, choć przecież sam ma też w tem interes, aby trafiki jak najwięcej sprzedawały towarów. Zastępca policyi na zgromadzeniach zachowywał się bardzo życzliwie względem skarg biednych i znękanych pracą bez pauzy i bez pociechy żadnej umysłowej i religijnej dziewcząt. Ale właściciele trafik w ogrodach, w Praterze i innych miejscowościach, w których w niedzielę zbiera się licznie publiczność, stanowczo protestują przeciw odpoczynkowi niedzielnemu. Robotnicy, rzekomo najwięcej kupują w niedzielę po południu; w restauracych, które zawsze są otwarte, sprzedaje się cygara i papierosy. Wypadałoby tedy odebrać wprzód przywilej ten sprzedaży kawiarniom i restauracyom wedle jednych. Wedle drugich żadne ograniczenie sprzedaży nie pomoże nic. W niedzielę musi być trafika otwarta — „w inne dnie może dałoby się ustąpić kilka godzin wolności trafikantkom." Pozytywnych propozycyi względem tego odpoczynku nie robi się naturalnie, natomiast przygotowuje się petycyę do ministra, aby bronił dotychczasowej „wolności sprzedawania bez ograniczeń." Kilku oponentów na ostatniem zebraniu tak zahukano, że musiano zgromadzenie dla krzyku i hałasu rozwiązać.

Zgromadzenie przedwyborcze.

Sanok 20 grudnia.

Szlachta ziemi sanockiej, przodująca inicyatywą w czynie i stałością przekonań katolickich i szczerze konserwatywnych szlachcie innych ziem i województw polskich, zjechała się dziś do naszego grodu, aby naradzić się nad wyborem swego reprezentanta do sejmu w miejsce zmarłego niedawno ś. p. Zygmunta Kozłowskiego. Zebranie przedwyborcze odbyło się w pięknej i obszernej sali magistratu. Wyborcy zgromadzili się bardzo licznie.

Zebranie zagaił marszałek powiatu sanockiego p. Feliks Gniewosz. Poświęciwszy kilka słów gorącego wspomnienia zmarłemu posłowi śp. Z. Kozłowskiemu, wyraził mówca nadzieję, że zebrani także dziś na reprezentanta swego powołają męża, który tak samo jak śp. zmarły będzie miał odwagę wypowiadać swe zdania i przekonania bez względu na to, czy one kogo urażą, czy też przyjemność sprawią i który iść będzie solidarnie z innymi posłami z tego obwodu, bo ziemia sanocka zawsze się tem odznaczała, iż szła solidarnie i konsekwentnie. Następnie wezwał p. Gniewosz zebranych do wyboru przewodniczącego dzisiejszego zebrania, a gdy go jednomyślnie powołano na ten urząd, podziękował za zaufanie i otworzywszy obrady wezwał zgromadzonych do stawiania kandydatów na opróżniony mandat.

Nim wymieniono kandydatów, poseł W i k t o r zabrawszy głos uczynił wniosek, aby zebrani trzymając się dawnego zwyczaju, po wysłuchaniu mów kandydackich odbyli próbne głosowanie i aby potem w starostwie głosowali jednogłośnie na tego kandydata, który przy próbnem głosowaniu otrzyma większość. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Gdy przewodniczący uchwałę tę podał do wiadomości, poseł Jan Trzecieski zauważył, iż wniosek p. Wiktora przyjęty został jednomyślnie, więc uchwała ta obowiązuje wszystkich, i dlatego też ten kandydat, który przy próbnem głosowaniu przejdzie, powinien w starostwie wszystkie otrzymać głosy.

Z kolei zabrał głos hr. Krasicki i postawił kandydaturę p. Wincentego Kraińskiego, poparłszy ją krótką przemową. Poseł Trzecieski postawił i w dłuższem przemówieniu popierał kandydaturę p. Jana Dukłana Słoneckiego.

Z postawionych kandydatów pierwszy głos zabrał p. K r a i ń s k i. Oświadczył, iż w razie, gdyby go zebrani zaszczycili mandatem poselskim, wybór przyjmie i będzie się starał wedle sił swoich jak najlepiej bronić interesów swych wyborców. W dalszym ciągu zaznaczył, iż zwykle w grupie większych posiadłości, gdzie prawie wszyscy tak wyborcy jak i kandydaci połączeni są z sobą węzłami pokrewieństwa, przyjaźni i t. d., cała akcya przedwyborcza odbywa się przed zgromadzeniem przedwyborczem, tak że wyborcy zjechawszy się na nie, mają już wyrobione zdanie i przekonanie, na kogo mają głosować. Nie czas tu więc na wielkie mowy kandydackie. Streści się przeto krótko. Przekonania polityczne mówcy zna każdy ze zgromadzonych, więc o nich nie będzie się rozwodził. Chciałby tylko wyrazić swe zapatrywania na niektóre sprawy. Najważniejszą jest gospodarka finansowa kraju. Wskutek konwersyi długów krajowych finanse kraju nieco się polepszyły. Zadaniem przeto Sejmu powinno być zredukowanie budżetu o tyle, o ile finanse kraju przez te operacye finansowe się podniosły. Dochody, które da konwersya, powinny być użyte w pierwszej linii na obniżenie dodatku krajowego; w ten sposób Sejm przyniósłby niejaką ulgę rolnictwu, które z dniem każdym coraz bardziej chyli się ku upadkowi. Inwestycyom mówca przeciwnym nie jest, ale powinny one być prowadzone powoli i oględnie.

Drugą ważną sprawą jest reforma gminna. Każdy bez wyjątku przyznaje, że dzisiejsza ustawa gminna jest złą i potrzebuje reformy, rozliczne są atoli zdania, w jaki sposób reforma ta ma być przeprowadzoną. Zdaniem mówcy w sprawie tej żaden poseł nie powinien kierować się osobistemi zapatrywaniami. Sejm zebrał w kwestyi tej dość materyałów, ma opinie wszystkich Rad powiatowych, więc każdy poseł, głosując nad reformą, powinien pójść tą drogą, którą mu wskaże wyrobiona opinia, oparta na zebranych przez sejm aktach.

Ustawa drogowa jest również złą i ustawicznie potrzeba czynić w niej zmiany. Będzie ona zapewne na porządku dziennym najbliższej sesyi. Każda ustawa, która wprowadza prestacye, o tyle jest słuszną, o ile rozkład ciężarów jest równy i publiczność dająca prestacye do ciężarów tych się przyzwyczaiła. O obowiązującej dziś ustawie drogowej tego powiedzieć nie można. Wykonywaną ona wcale nie jest. Po gminach układają się tylko fikcyjne budżeta drogowe. Mówca przeto jest za tem, aby prestacye były tak na gminy jak i na obszary dworskie sprawiedliwie rozdzielone i aby administracya drogowa skoncentrowaną była w Wydziałach powiatowych. Szkolnictwo pożera główne soki, zasoby i dochody kraju. Nakłady te jednak nie dają odpowiednich rezultatów, nie odpowiadają naszym wymaganiom, bo nie mamy dobrych i odpowiednich nauczycieli. Nauczyciel, który dziś uczy we wsi, nie jest zżyty z żywiołem, wśród którego przebywa, zadowolniony jest, gdy może uciec ze wsi. Dopiero wtedy nauczyciel będzie dobry, gdy stosunki wiejskie nie będą go męczyły, gdy zbliży się do wieśniaka i sam stanie się nauczycielem-rolnikiem. W tym duchu powinny być zreformowane seminarya nauczycielskie. Z nich powinien przyszły nauczyciel wychodzić z zamiłowaniem do rolnictwa.

Sprawa sprzedaży soli przez kraj, zrobiła ogromne fiasco. Każdy spodziewał się, że gdy kraj obejmie tę sprzedaż, sól będzie tańszą. Tymczasem stało się inaczej. Sól podrożała w składach krajowych, zaś cena jej pozostała tak samo nizką jak pierwej w składach prywatnych, a składy krajowe na tem tracą. Wydział krajowy przeprowadził sprawę reorganizacyi sprzedaży soli z pewną nieznajomością

---

11)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

W tej samej chwili wyszedł Amenemha na balkon, na którym Hanna siedziała. Nie było w tem nic dziwnego ni niezwykłego. Choć przerwano od lat wielu wszelki czulszy stosunek między małżonkami, nie przyszło nigdy pomiędzy nimi ani do głośnej sprzeczki, ani do żadnych wymówek. Widywali się codzień i naradzali się grzecznie co do ważniejszych spraw wspólnego żywota.

Amenemha podawszy córce rękę do pocałowania i pogłaskawszy jej czoło, siadł na krześle opodal od Hanny i tak ją zagadnął:

— Czy już rozmówiłaś się z Hesz-Akerą?

— Powiedziałam jej, że trzeba, aby się przygotowała do tego, iż będzie niezadługo żoną i aby sobie zdała sprawę z tego, czy może kochać człowieka, za którego pójdzie?

— Więcej nic jej nie powiedziałaś?

— Nie miałam jeszcze czasu.

— A zatem ja to powiem, co jest do powiedzenia. Słuchaj, Hesz-Aker! Sprawiam na przyszły tydzień wielkie łowy na hipopotamy i z tego powodu sproszę gości do Sni. Przyjadą tu znakomici panowie z Teb. Nie jest to nowina dla Sni, ale dla ciebie będzie to nowiną, że będziesz z nimi siedziała przy stole i że się będziesz z nimi zabawiała wieczorem. Do tegoś nie przywykła i możesz być zrazu zmięszaną. Otóż przestrzegam cię, że pierwszą i najważniejszą rzeczą w takim razie jest zachowywać się tak, jakby nic nie było zaszło nadzwyczajnego. Zachowuj się z tymi gośćmi tak zupełnie, jak ze starymi znajomymi. Przyjedzie tu kilka niewiast i kilka dziewcząt w twoim mniej więcej wieku. Uszanuj i uczcij niewiasty starsze tak jak czcisz twoją ciotkę, z dziewczętami masz rozmawiać swobodnie tak jak z Elpinoą, z tą jednak różnicą, iż pamiętając o tem, że są twymi gośćmi, masz przedewszystkiem dbać o ich zabawę i ich przyjemność a nie o swoję. Ze starszymi mężczyznami zachowuj się nie inaczej, jak się zachowujesz z twoim stryjem, albo ze starszym kapłanem Horusa; bo jakiekolwiek kto godności piastuje na dworze, nikt nie pochodzi ze znakomitszego rodu i nikt nie ma większych zasług od Ozortazena, nikt nie posiadł więcej nauki od Har-Menkego. Młodym ludziom, choćby najgodniejszym i najmożniejszym nie okazuj niczem, abyś ich miała za coś wyższego od siebie. Sama z nimi nie rozpoczynaj rozmowy, ale jak cię zagadną, prowadź z nimi swobodną pogadankę. Nikt nie będzie równego tobie rodu, boś ty prawnuczka królów i córka człowieka władnącego własnem prawem na niewielkiej, ale przez praojców przekazanej dziedzinie. Nasi goście, z wyjątkiem jednego, będą to urzędnicy Faraona i potomkowie urzędników, ludzie godni i dziś równi nam we wszystkiem, ale ludzie, których czas tylko zrównał z nami. Jedynym wyjątkiem będzie Teli. Słyszałaś zapewne o tym młodym panu na Aboris, nad dolnym Nilem; to potomek królów pasterzy, którzy panowali nad Egiptem przed pięciomaset laty i podobnie jak ja siedzi na własnem dziedzictwie. Odznaczył się męztwem i przytomnością umysłu w niebezpieczeństwach, jako dowódzca znacznego oddziału wojsk, w obydwu wielkich wyprawach naszego teraźniejszego króla, Ramzesa Igo, tak wtedy, kiedy nasze wojska przeszedłszy Etyopię, dotarły na nowo do źródeł Nilu, jak wtedy, kiedy panowanie egipskie przywracały w Syryi, w Mezopotamii i Armenii. Otacza go pewna sława, ale tyś powinna pamiętać o tem, że nie mniejsza sława jest rzeczą zwyczajną w naszym rodzie.

Amenemha przerwał na chwilę swój wywód, a odetchnąwszy, mówił dalej:

— Niezadługo będzie wielkie święto najwyższego boga Amuna, wcielenia wszystkich potęg niezbadanego bóstwa, czczonego w Tebach; na to święto powieziemy ciebie do stolicy, której nie widziałaś dotychczas. Będziesz tam oglądała cuda, o których dotąd słyszałaś tylko. Zaprowadzimy cię na dwór królewski i tam spędzisz kilka tygodni. Kiedy staniesz przed obliczem Faraona i jego małżonki, siedzących na majestacie, oddasz im pokłon, jaki się bóstwu należy, bo tak jak się u nas bóstwo wcieliło w krogulca i jak się wciela gdzieindziej w inne zwierzęta, tak wciela się także w królów naszych, a to wcielenie jest tem godniejsze czci, że Faraon jest dobrym bogiem, strzegącym prawa i sprawiedliwości pomiędzy ludźmi, dbającym o to, aby śluzy nilowe zapewniły zawsze ten sam urodzaj krajowi i gruntującym światowładną potęgę Egiptu. Ale potem w obcowaniu z królem i jego rodziną, choć nie zapomnisz o ich godności, nie zapomnisz także o tem, że jesteś córką Amenemhy i że oni są takimi ludźmi jak ty. Tylko godność królewska jest boską, tylko Faraon jest bogiem, nie Ramzes, a tem mniej jego żona i jego dzieci. Będziesz tedy z nimi obcowała swobodnie, a przedewszystkiem ustrzeżesz się szkaradnego pochlebstwa niewolników. I pamiętaj także o tem, abyś się nie dała zaćmić wspaniałością dworu, abyś nie podziwiała dworzan, dlatego, że są dworzanami, abyś nie wierzyła słowom, które się obiją o twoje uszy, a które powtarzają, że człowiek ma tylko dbać o swoją świetność i o swoje wywyższenie! To, córko moja, rzeczy marne, o które Ozyris nie będzie pytał na pośmiertnym sądzie. Życie ziemskie przeminie jako sen, a po śmierci może tylko cień twój odnieść jakąś korzyść ze skarbów, zamieszkując grób wspaniały i otrzymując sute pośmiertne ofiary. Duszy twojej skarbem jedynym będą twoje dobre uczynki i czystość nieskalana twoich uczuć. A cień to mara ułudna, majacząca się czasem poprzed oczyma żyjących, nabywająca istoty tylko wtedy, kiedy się dusza z nim łączy za zezwoleniem bóstwa. Tobą nie jest twoje ciało, tobą nie będzie twój cień, tobą jest jedynie twoja dusza, a żywot jej pośmiertny nie zna końca; w porównaniu z nim jest życie ziemskie jako jedna chwila.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stosunków i dążeniem jego powinno być sprawę tę na lepsze sprowadzić tory.

Mowę swą zakończył p. Kraiński zapewnieniem, że chociaż nie czuje się na siłach, aby mógł godnie zastąpić ś. p. Kozłowskiego, to jednak, jeśli będzie wybrany, będzie się starał wedle sił i najlepszej wiedzy bronić interesów kraju i swych wyborców, a cieszyć się będzie, jeśli wyborcy powołają do Sejmu człowieka od niego lepszego i godniejszego. (Oklaski).

P. Słonecki zabrawszy głos, przemówił w te słowa:

„Pierwszy raz staję przed wami panowie, ale sądzę, że nie potrzebuję składać wyznania wiary politycznej. Tu wśród was wzrosłem, tu się wychowałem i pracowałem, więc zasady i przekonania moje wszystkim są znane. Jestem przekonań katolickich i szczerze konserwatywnych i zawsze w tym duchu pracować będę. Zdaniem mojem łatwiej poznać człowieka z tego co działa, niż z jak najdłuższej mowy kandydackiej. Nie mogę mówić o moich zasługach lub olśnić was talentami. Przychodzę jednak z żądzą do pracy i gorliwością, z jaką dotychczas obowiązki swe spełniałem. W życiu publicznem nigdy nie kierowałem się względami osobistemi, lecz szedłem za mojem wewnętrznem przekonaniem bez względu na to, czy to uzyska poklask czy nie. Nie chcę rozbierać kwestyi, które mogą się stać przedmiotem dyskusyi w Sejmie i omawiać, jakie zajmę w tej dyskusyi stanowisko, wolę oczekiwać na interpelacye ze strony wyborców. Kończę więc może za krótką mowę prośbą, byście mnie zaszczycili wyborem, a przyrzekam, że z całą gorliwością urząd ten sprawować będę. Jeśli mnie nie uznacie godnym tego zaszczytu, to pozostanę dalej na tem stanowisku, które dziś zajmuję (członka Rady powiatowej — Przyp. Red.) z tem przekonaniem, że obywatel na każdem stanowisku może oddać krajowi usługi." (Oklaski).

P. Gołkowski uskarżał się na gospodarkę w kraju. Zaznaczył, że Sejm wydaje wiele na oświatę, która żadnych rezultatów nie daje. Zresztą zdaniem mówcy, gdzie oświata najwyższa, tam i najwyższa zbrodnia. Dowodem tego Francya. Francuzi zawsze chlubili się tem, że u nich stoi oświata najwyżej, a dziś rzucają tam bomby do parlamentu. Wydatki na oświatę nie przynoszą w kraju naszym korzyści dla braku nauczycieli. Np. w okolicy, w której mieszka mówca, nie ma ani jednego nauczyciela, tylko same nieegzaminowane nauczycielki. Tymczasem szlachcie na szkoły płacić kazano i każą. Skarżą się nauczyciele, że za małą im płaca 300 zł. rocznie, a ileż to jest szlachty, która i tyle nie ma rocznego dochodu.

Inni utyskują, że szlachcic niczem się nie przyczynia do budowy i naprawy dróg. To prawda, sam osobiście przy drogach nie pracuje, ale za to najwięcej płaci. Obliczcie — ciągnął mówca — konie szlacheckie i wszystkie w gminie, a zobaczycie, kto więcej dróg zużywa. Mimo to szlachcic nie sarka, płaci, co mu każą, daje materyał i musi jeszcze z wójtem pisać kwitaryusze i materyał rozdzielać.

Konieczną jest także regulacya podatków, gdyż na rolnikach ciężą takie opłaty, że już im podołać nie mogą. Mówca nie żąda od posła doktoratów, bo zdaniem jego im więcej doktoratów, tem więcej paragrafów, a im więcej paragrafów, tem więcej trzeba płacić.

W dalszym ciągu uskarżał się p. Gołkowski na ucisk fiskalny, a mowę swą zakończył w te słowa: Nam trzeba posła nie wielkich zdolności, ale żeby miał cywilną odwagę powiedzieć Sejmowi: radźcie mniej a róbcie więcej. Paragrafy wszelkie na nic się nie zdadzą. Dawniej bez paragrafów szlachcic się miał lepiej. Dziś z paragrafami pozabierał znajomość z kasami zaliczkowemi i wekslami. (Oklaski).

P. Władysław Kraiński wyraził obawę, że podatki krajowe wcale się nie zniżą. Wprawdzie w skutek konwersyi długów krajowych opłaty się zmniejszyły i możnaby żywić nadzieję, że stosunkowo do tego zostaną obniżone dodatki, ale niestety, zachodzi obawa, że zniżenia takiego nie będzie, a nawet wkrótce znowu nastąpi podwyższenie dodatku krajowego. Wydatki kraju wzrastają ciągle w sposób olbrzymi i wymagają wielkich opłat.

P. Trzecieski oświadczył, iż posłowie sanoccy solidarnie głosowali przeciw konwersyi, dla tego też na nich nie może spadać żaden zarzut, jeśli mimo konwersyi podatki wzrastać będą. Sejm słucha rady posłów sanockich w wielu rzeczach, tylko nie w kwestyi oszczędności. Żaden z posłów nie może obiecywać, że swoim wpływem przyczyni się do obniżenia wydatków krajowych, gdyż o tem decyduje większość. Teraz nie można mieć nadziei, iż podatki będą zniżone, gdyż Sejm czeka wielki wydatek na zapomogi dla powiatów dotkniętych powodzią i głodem, a również i wydatność centa w tym roku znacznie będzie mniejszą.

Po tem przemówieniu na wniosek p. Nanowskiego zamknięto dyskusyę.

Przed zamknięciem dyskusyi zapisało się do głosu trzech mówców.

P. Włodzimierz Gniewosz skarżył się na ucisk fiskalny. Powódź w roku bieżącym najbardziej dotknęła powiaty: liski, sanocki, birczański i brzozowski. Mówca był w tej sprawie u ministra finansów, który polecił, aby w powiatach tych nie ściągano tak srogo, jak to się dzieje, zaległych podatków. Nadto p. minister Plener przyrzekł, że uwzględni także szlachtę i również da jej folgę z podatkami. Tak jednak powiedział tylko minister finansów. Dyrekcya skarbowa we Lwowie jednak widocznie jest starszą od niego, gdyż nie zważa na polecenie ministra, lecz zabiera ostatni kożuch, sprzedaje ostatnią krowę, aby tylko ściągnąć podatek. Mówca stawia przeto wniosek, aby zebrani polecili posłom swym udać się do p. Namiestnika i prosić go, by polecił dyrekcyi skarbowej nie ściągać tak natarczywie zaległych podatków, gdyż to może kontrybuentów zniszczonych i tak powodziami i nieurodzajem, doprowadzić do materyalnej ruiny.

Wniosek ten przyjęto jednomyślnie.

P. Mieczysław Urbański prosił, aby posłowie podczas audyencyi u Namiestnika ujęli się nietylko za mniejszą posiadłością, ale wzięli w obronę także posiadłości większe. W kraju naszym jest niejako zwyczajem, że właścicielowi większej posiadłości nie wolno upominać się o ulgi, bo większa własność może zginąć zupełnie, a nikt się o to nie zapyta. Jeśli jednak nie wolno o nic upominać się właścicieli większych własności, to niechże [illegible] upomną się przynajmniej o ulgi dla dzierżawców. W tym roku mocno dotknęło ich kilka powodzi, a jeśli się im nie przyjdzie z pomocą, mogą zginąć materyalnie; zniknęłaby więc ta klasa tak potrzebna i pożyteczna dla większych właścicieli. Należałoby dla nich wyrobić bezprocentowe pożyczki.

Sprawę tę mówca kładzie posłom na sercu.

Ostatni mówca p. Ostaszewski skarżył się, iż wewnętrzna administracya władz autonomicznych mocno szwankuje.

Na tem zakończono debaty i przystąpiono do próbnego głosowania.

Do komisyi głosowania powołał przewodniczący pp. Jachimowskiego, Władysława i Józefa Wiktorów i Nanowskiego.

Głosowało stu dwudziestu kilku wyborców. P. Kraiński otrzymał 42 głosów, p. Słonecki ośmdziesiąt kilka.

Po dokonaniu próbnego głosowania, udali się zebrani do starostwa, gdzie stosownie do powziętej uchwały oddali wszyscy głosy swe na p. Słoneckiego, tak, że on został jednogłośnie wybrany posłem do Sejmu z grupy większych posiadłości okręgu sanockiego.

Tarnopol 21 grudnia.

Dziś odbyło się walne zgromadzenie wyborców miasta Tarnopola, na którem złożyli kandydaci o krzesło poselskie z kuryi miast Tarnopol-Brzeżany swe wyznanie wiary politycznej.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący komitetu wyborczego p. Ludwik Puntschert, przedstawiając obecnych kandydatów, panów radcę dworu Lucyliana Krynickiego i profesora uniwersytetu lwowskiego dr. Balasitsa.

Pierwszy zabrał głos p. Krynicki, który oświadczył, że pod względem politycznym jest konserwatystą, jednak nie będzie się sprzeciwiał koniecznym reformom postępowym. Pod względem narodowym będzie się starał pojednać oba żywioły narodowe, mianowicie Polaków i Rusinów. Pod względem wyznaniowym jest za równouprawnieniem wszystkich wyznań. W końcu oświadczył mówca, że w razie wyboru wstąpi do Koła polskiego, którego solidarność uznaje.

Drugi kandydat, dr. Balasits, omawiał szeroko i jędrnie sprawy polityczne na porządku dziennym stojące. Mówca oświadczył się za przeprowadzeniem reformy podatkowej i reformy postępowania cywilnego z dodatkiem, że nowy projekt rządowy nie odpowiada stosunkom galicyjskim. Dalej oświadczył się przeciw reformie wyborczej byłego prezydenta ministrów hr. Taaffego, wyrażając przekonanie, że prawo wyborcze należy nadać szerszym warstwom przez utworzenie nowej kuryi wyborczej. W końcu zaznaczył, że uznaje zasady demokratyczne jako swoje i będzie w Kole polskiem działał w duchu lewicy sejmowej.

Nastąpiły interpelacye, dotyczące kwestyi ruskiej i autonomii miejskiej, w szczególności miasta Tarnopola, w którem już od dwóch lat prawie, wbrew postanowieniom ustawy, rządzi komisarz rządowy.

Na interpelacyę co do kwestyi ruskiej, powtórzył profesor dr. Balasits to, co jako rektor uniwersytetu oświadczył w Sejmie, jako członek komisyi edukacyjnej, przy sposobności zaprojektowanego utworzenia gimnazyum ruskiego w Kołomyi, mianowicie, że doradza do zgody między Polakami i Rusinami i głosuje za utworzeniem rzeczonego gimnazyum. W [illegible] — powiedział dr. Balasits — wówczas gdy mowa była o powyższej kwestyi, *Dziennik Polski* w fałszywem świetle przedstawił moje stanowisko w obec Rusinów, a za nim powtórzyły wszystkie dzienniki ruskie, piętnując mnie wrogiem Rusinów. Że jednak te zarzuty nie zgadzały się z prawdą, najlepszym dowodem, iż głosowałem za utworzeniem gimnazyum ruskiego i oświadczyłem, iż Rusinom koniecznie dać trzeba to, co jako równouprawnionym im się należy.

Na interpelacyę kand. adw. Eisenstettera, jak się zapatruje na kwestyę żydowską, odpowiedział dr. Balasits, że nowy prąd syonistyczny, szukający ideałów w przyszłości, oparty na pamiątkach tradycyi, wcale nie jest niebezpiecznym (?) dla sprawy polskiej i wychodzi z tego założenia, że z czasem ciż sami syoniści staną się dobrymi patryotami polskimi.

Obu kandydatów oklaskiwało liczne grono wyborców, między którymi jednak znalazły się i takie źle wychowane indywidua, które ustawicznym hałasem przeszkadzały mówcom i zmuszały bezustannie przewodniczącego do napomnień.

Komitet wyborczy uchwalił 20 głosami przeciw 5 postawić kandydaturę radzcy dworu p. Krynickiego.

KRONIKA.

Lwów 22 grudnia.

Dochód z koncertu urządzonego w dniu 10go grudnia rb. na zasilenie funduszu gwiazdki dla dziatwy niezamożnej służby c. k. kolei państwowych wynosi . . . . 706 złr.
Po odtrąceniu wydatków . . . 201 „
Pozostaje czystego dochodu . . 505 złr.
która to kwota odesłaną została na wspomniany cel do kasy c. k. dyrekcyi ruchu we Lwowie.

Zdając sprawę z finansowego wyniku tego koncertu, poczuwam się równocześnie do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania wszystkim tym, którzy się tak chętnie i bezinteresownie przyczynili do uświetnienia koncertu:

Mianowicie paniom: Szlezygierównej i Sieanickiej, tudzież panom: Niewiadomskiemu, Chmielińskiemu, Borkowskiemu i Pollakowi i Towarzystwu śpiewackiemu „Lutnia", — następnie paniom i panom komitetowym za gorliwe i skuteczne poparcie moich starań.

Również serdeczne dzięki składam za zawarte w powyżej wykazanym przychodzie naddatki;

Od Jego c. i k. Wysokości Najdostojniejszego Arcyksięcia Leopolda Salwatora . . . 25 złr.
Od J. E. Pani Namiestnikowej hr. Badeniowej . . . . . . 15 „
„ JO. Księżnej Windischgrätz . . 10 „
„ JE. Prezydenta Bilińskiego . . 10 „
„ WPani Róży Agopsowicz . . 5 „
„ WPani Heleny Turkułowej . . 5 „
„ WPani Miecz. Dobrowolskiej . . 5 „
„ WPana Karola Tuszyńskiego . . 14 „

Tekla Deymowa.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował oficyała rachunkowego Juliusza Sieczyńskiego rewidentem rachunkowym w galic. dyrekcyi dóbr skarbowych we Lwowie; dalej zamianował p. minister rolnictwa zarządzcami lasów i dóbr skarbowych asystentów leśnictwa: Eugeniusza Mahnera dla pełnienia służby przy urządzaniu lasów, Maksymiliana Szyszkowskiego dla okręgu gospodarczego „Worochta", Antoniego Syma dla okręgu gospodarczego „Zielona" i Karola Chlipalskiego dla okręgu gospodarczego „Tartarów", dalej zamianował asystentami leśnictwa elewów leśnictwa: Alojzego Walentę, Wilhelma Chrza, Karola Peczka, Bolesława Paculę i Władysława Zarańskiego; wreszcie zamianował asystentami leśnictwa z przeznaczeniem do pełnienia służby zastępcy zarządzcy dotychczasowych urzędników zatrudnionych w służbie państwa Nadwórniańskiego: Antoniego Chrza dla Uszwi, Ottona Büchnera dla Śmietnicy i Jerzego Martyńca dla Rajfałowy.

Ministerstwo skarbu zamianowało Izydora Bindera, Leona Hackera, Wincentego Bartoszyńskiego i Maurycego Horna geometrami ewidencyjnemi II klasy.

Starszymi inżynierami w oddziale technicznym Namiestnictwa zostali mianowani inżynierowie Władysław Gajorski i Waleryan Pichl; inżynierami mianowani w państwowej służbie budownictwa dla Galicyi adjunkci budownictwa Wład. Piżl, Leon Baltarowicz i Teofil Michał Dujanowicz.

Przeniesienia. Minister rolnictwa przeniósł lustratora lasów Bolesława Szyszkowskiego ze Lwowa do Lisowic i zarządzców lasów i dóbr skarbowych: Józefa Petry'ego z Lisowic do Bolechowa, Wincentego Zajączkowskiego z Uszwi do Lwowa, Władysława Lisowskiego z Rypianki do Nadwórny, Alojzego Swobodę z Osław do Rypianki, Hieromina Hlebowickiego ze Stanisławowic do Osław, Karola Wyróbka z Nahujowic do Stanisławic i Ant. Pokornego ze Śmietnicy do Nahujowic.

Konkurs. — Sąd powiatowy w Ustrzykach poszukuje rutynowanego dyetaryusza.

Odznaczenie. Referent salinarny w galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu, Maurycy Postel, otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł i charakter radzcy dworu.

Lwowska wyższa szkoła realna obchodziła 20go b. m. z niezwykłą uroczystością dzień imienin swego zasłużonego dyrektora, radzcy szkolnego dra Gerstmana. W imieniu grona nauczycielskiego przemawiał wymownie i gorąco profesor Bobin, podnosząc szczególniej serdeczny stosunek między profesorami a ich zwierzchnikiem, którego taktowi, delikatności i powadze zakład i pod władni mają tak wiele do zawdzięczenia. Następnie składała życzenia młodzież w głównej sali głównego gmachu, bogato i artystycznie przystrojonej w kwiaty i zieleń, w barwne makaty i draperye, oraz w piękny portret dra Gerstmana, dzieło ucznia M. z klasy V.

Uroczystość zagaił katecheta szkoły realnej, ks. Gnatowski, dając wyraz i świadectwo uczuciom młodzieży, którą jako najbliższy jej i nieustannie stykający się, najlepiej mógł poznać. Młodzież tę dyrektor Gerstman umiał sobie pozyskać jak niewielu, prowadząc ją męską dłonią, ale ojcowskiem sercem, umiał zapalić te młode dusze miłością Boga i Ojczyzny, nagiąć je do pracy i obowiązku — i dlatego po długich latach pamięć jego żyć będzie u wielu, ślad pracy i zasługi zostanie w społeczeństwie zrozumiany.

Zabrzmiały dźwięki pieśni choralnych pod batutą prof. Zbierzchowskiego, potem najmłodszy z uczniów całego zakładu w imieniu dziatwy, a w imieniu całej młodzieży szkolnej uczeń VII-mej klasy składali wyraz czci ogólnej i synowskiego przywiązania swemu dyrektorowi, który wzruszony widocznie, odpowiedział ciepłem, serdecznem słowem.

Po skończonej uroczystości szkolnej udała się młodzież pod przewodnictwem dyrektora, ks. katechety Malarskiego i wszystkich profesorów do kościoła OO. Jezuitów na nabożeństwo, które na intencyę zacnego solenizanta odprawił katecheta za [illegible] ks. Gnatowskiego [illegible] Mszy św. Śpiewał chór szkolny, z blisko stu głosów złożony, a solowe ustępy wykonała znana dobrze ze swego talentu p. Zbierzchowska. Około południa opuścili kościół zebrani, unosząc z całego obchodu piękne wspomnienie, które niełatwo zatrze się w pamięci i nauczycieli i uczniów. Było to prawdziwe święto rodzinne.

Opłatek wspólny w „Kole literackiem" odbędzie się jutro w sobotę o godzinie dwunastej w południe, w „Sokole" zaś o tej samej godzinie w niedzielę.

W „Skale" odbędzie się wspólna wigilia dla członków nie mających ogniska rodzinnego w niedzielę o godz. 8 wieczorem, a wspólny opłatek w następną niedzielę (dnia 31go b. m) o godzinie 6tej wieczorem.

Piąty z rzędu piknik stanisławowski odbędzie się dnia 18 stycznia 1894 r. w nowej sali teatralnej w Stanisławowie. Pikniki te, choć urządzane dopiero od 3 lat, potrafiły już wyrobić sobie taką reputacyę, że stały się ogniskiem łączącem dobór towarzystwa prawie całej wschodniej Galicyi. A że wprawa urządzających owe pikniki coraz jest większa, udają się też one coraz lepiej. Spodziewają się więc powszechnie, że tegoroczny wypadnie jeszcze świetniej.

JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki zachorował na influencę.

Wenta gospodarska. Staraniem i pod protektoratem p. Namiestnikowej, Maryi hr. Badeniowej, odbyła się wczoraj w sali „Sokoła" wenta przedświąteczna. Czysty dochód z niej przeznaczony na wsparcie dla tych ubogich, którzy nie mają za co urządzić dla siebie wilii. Wenta powiodła się świetnie. Sala „Sokoła" roiła się od tłumów publiczności, która przybyła tam, aby zaopatrzyć się tanio w różne zapasy świąteczne i groszem swym przyczynić się do otarcia niejednej łzy niedoli. Pobyt publiczności w sali uprzyjemniała wyśmienita muzyka 30 pp. pod batutą p. Rolla. Dochód z wenty będzie zapewne znaczny, a liczni ubodzy, którzy otrzymają wsparcia, błogosławić będą szlachetną inicyatorkę wenty p. Namiestnikową i te panie, które jej do przeprowadzenia tego zamiaru dopomogły i zadanie to ułatwiły.

Kolej zębata. *Lwowianin*, organ właścicieli realności, podnosi myśl zbudowania na Wysoki Zamek kolei zębatej w kierunku od pałacu arcybiskupiego aż pod kopiec Unii lubelskiej, a ztąd na dół do stawu Kiselki. Myśl ta jest godna zastanowienia się, tem więcej że prześlicznym parkiem, jakim jest Wysoki Zamek, nie opiekują się u nas należycie, a magistrat — zamiast upiększyć spacery, dodać im więcej komfortu i estetycznych drobiazgów — buduje w najwidoczniejszych miejscach konieczne, ale niekwalifikujące się do wysuwania na pierwszy plan pawiloniki. Cudzoziemcy nieraz z zachwytem wyrażali się o Wysokim Zamku, o jego imponującem wyniesieniu ponad miasto i o cienistych alejach; Lwowianie wiedzą także, jaką perłę stanowi ten park. Ale wiele osób, zwłaszcza słabych, nie może z niego korzystać właśnie z powodu znacznego wyniesienia nad poziom miasta, co męczy osoby nieprzyzwyczajone do chodzenia po górach. To zapewne jest przyczyną, że frekwencya na Wysoki Zamek nie jest taką, jakąby być mogła ze względu na zalety parku. Problemat ten wybornie rozwiązałaby kolej zębata, którą zajmował się już swojego czasu inżynier Szczepaniak, zanim przeniesiono go do Wiednia. W przekonaniu, że zbudowanie tej kolei nietylko podniesie spacery Wysokiego Zamku, ale nadto da piękne dochody przedsiębiorcom, popieramy najchętniej propozycyę *Lwowianina* i zwracamy na nią uwagę lwowskich kapitalistów, słynnych z braku przedsiębiorczego zmysłu. Nie czekajmy, aż korzystny ten interes sprzątną nam cudzoziemcy, podobnie jak sprzątnęli oświetlenie i tramwaje.

Zniżenie dodatków do podatków. We wtorek odbyło się pod przewodnictwem marszałka krajowego JE. ks. Sanguszki posiedzenie wybranego przez Sejm komitetu doradczego Wydziału krajowego dla spraw finansowych. W obradach wzięli udział posłowie J. E. Jan hr. Tarnowski, Stanisław hr. Badeni, dr. Tadeusz Skałkowski i referent budżetu krajowego członek Wydziału krajowego Tadeusz Romanowicz. Na posiedzeniu tem przedstawił p. Romanowicz kombinacye, odnoszące się do budżetu krajowego na r. 1894, przyczem przedstawił możność obniżenia wysokości dodatków krajowych do podatków bezpośrednich o *trzy centy*. Komitet postanowił doradzać Wydziałowi krajowemu wprowadzenie tego zniżenia. Pomimo tego będzie jeszcze wynik na 1894 r. o 131.000 złr. lepszy, niż pierwotnie w planie finansowym konwersyjnym przyjęto. Dodatek krajowy do podatków bezpośrednich wyniesie zatem na rok 1894 w Galicyi wschodniej i zachodniej *65 centów* od 1 złr. podatków bezpośrednich, zaś w Ks. Krakowskiem z powodu przyznanej przez Sejm ulgi wskutek konwersyi długu indemnizacyjnego o 14 ct. mniej, czyli *51 centów*.

Dyfterya w IV klasie (a) gimnazyum Franciszka Józefa. Piszą nam z miasta: Po nader bolesnym ciosie, który dotknął rodzinę p. Szemelowskiej, warto zapytać co też uczyniła Dyrekcya tego gimnazyum dla uspokojenia rodziców, którzy dzieci swoje posyłają do tego zakładu? S. p. Szemelowski chodził z dyfteryą do szkoły, bo jak wiadomo chociaż od kilku dni był nie zdrów, 10-tego grudnia był na exhorcie a 11-tego w szkole, zaś z 15-go na 16-go zakończył życie. Dnia 14-go grudnia zachorował z tej samej klasy synek inspektora G. a 18-go syn notaryusza W., który siedział obok syna p. G. Muszę tutaj dodać, że pomimo, iż syn p. W. ma dyfteryę, starszy jego brat chodzi do VI klasy tegoż gimnazyum.

Bardzo nam przykro, że tem naszem sprawozdaniem zamącimy świąteczny spokój szanownej Dyrekcyi, ale zdaje nam się, że powinna ona zbadać przyczynę pojawienia się tej groźnej epidemii w szkole, a mianowicie użyć czasu feryi do gruntownej dezynfekcyi tych klas zarażonych, a w których, jak nam wiadomo, plwociny gniją sobie bezpiecznie między szczelinami starej podłogi. Rozumie się, że dezinfekcya, ażeby była skuteczną, powinna się odbyć pod okiem lekarza, inaczej bowiem będzie iluzoryczną. *Jedna z wielu matek.*

Ze Złoczowa nam piszą: W dniu 20-go grudnia r. 1893 w kościele parafialnym w Złoczowie staraniem straży ochotniczej ogniowej odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój dusz pomordowanego przez moskali ludu katolickiego w Krożach na Żmudzi.

Mszę św. celebrował miejscowy ksiądz wikary Anger, a rzęsisto oświetlony katafalk przybrany w insygnia męczeńskie, otoczony był korpusem strażackim w mundurach, szczupłą garstką inteligencyi miejskiej i ludem okolicznym.

Ta w świątyni Bożej zebrana garstka odczuła doniosłość chwili i swoją obecnością wniosła niemy protest do nieba przeciwko dokonanym gwałtom na braciach naszych przez nowoczesnego Nerona, a do stóp Pana Zastępów zasłała cichą łzę i szczerą modlitwę za spokój dusz nowych męczenników Polski.

Powieść Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, drukująca się teraz w naszem piśmie, stała się już przedmiotem złośliwych uwag, mianowicie, że jest antysemicką, że autor współczesne sprawy galicyjskie przeniósł umyślnie do starożytnego Egiptu, ale że Amenemha to zwykły szlachcic polski, otoczony żydami i w ich ni woli, że nawet guwernantka greczynka Elpinoe, to zwykła guwernantka francuska w szlacheckim polskim domu etc. Otóż trudno z temi zarzutami polemizować. Nadmieniamy jedynie, że autor, opisując w tej powieści rewolucyę w Egipcie, ułożoną misternie przez hebrajczyków, oparł się ściśle na dokumentach historycznych. A jeżeli hebrajczycy ówcześni podobni są do współczesnych, to temu przecież winni są chyba tylko i jedynie oni, a nie szanowny autor. Że zaś przedstawia on opisywane wypadki tak barwnie, iż powieść wywołała ogólną sensacyę, to tylko za zasługę nie za winę można mu poczytać.

W obronie prawdy i honoru. Pod tym tytułem wydał obecnie ks. L. Dzułyński otwarty list w odpowiedzi na znane i naszym czytelnikom napaści na niego pism ruskich i ruskich agitatorów, z powodu, że ks. Dzułyński otrzymał probostwo w Tarnopolu. List ten w polskim przekładzie brzmi następująco:

„Jak wszystkim z naszych czasopism wiadomo, rozpisano w jesieni b. r. konkurs na opróżnioną parafię w Tarnopolu. W liczbie tych, którzy się na nią podali, byłem i ja; a kiedy mnie konsystorz metropolitarny uwiadomił, że w spisie kandydatów pomieszczono mnie na trzeciem miejscu, pojechałem do Tarnopola, aby przedstawić się członkom Rady miejskiej, która miała nadać prezentę. Po trzech tygodniach dowiedziałem się, że prezentę nadano mnie, a równocześnie pojawiły się w *Dile* korespondencye w wysokim stopniu ubliżające mojej czci i dotykające mnie bardzo boleśnie. Treść ich jest powszechnie znana, bo powtórzyły je inne pisma. W odpowiedzi zaznaczyłem, że przyjadę do Tarnopola i gdybym się przekonał, że rzeczywiście ogół jest mi przeciwny, a za mną tylko przemoc i niesprawiedliwość, miałem zamiar z nadanej mi prezenty zrezygnować albo odwołać się do nowej rady. Spodziewam się bowiem, że i w nowej radzie sprawa czysta i prawa wzięłaby górę, a ludzie sprawiedliwi, jakich jeszcze nie zabrakło na świecie, stanęliby w obronie prawdy i honoru. Po tem jednak, co zaszło i o czem później dowiedziałem się, krok taki stał się niemożliwym.

„Deputacya, która była u Najprzewielebniejszego Metropolity z prośbą o unieważnienie nadanej mi przez radę miasta Tarnopola prezenty, postąpiła sobie w taki sposób, że nietylko ubliżyła dostojeństwu najprzewielebniejszego Metropolity, ale i swoje własne znaczenie sprowadziła do zera. Deputacya ta poważyła się powiedzieć, żem siedział przez cały tydzień w Tarnopolu, ugaszczając mieszczan, aby ich dla siebie pozyskać. Dalej powiedziała ta deputacya, że ja zamierzam oddać jedną cerkiew w posiadanie OO. Jezuitom. Co do pierwszego zarzutu, to powiem, żem wszystkiego przez kilka godzin był w Tarnopolu, a mieszczan wcale nawet nie widziałem. Dowiedźcie mi, żem tylko jedną szklanką piwa lub wina poczęstował jednego tylko mieszczanina, a natychmiast zrezygnuję z nadanej mi prezenty. Co do drugiego zarzutu i puszczanych po Tarnopolu oszczerstw, a mianowicie, że chcę zrównać kalendarz, zaprowadzić łacińskie abecadło (a może jeszcze i pańszczyznę?) nie będę odpowiadał. Kto ma choć odrobinę zdrowego rozumu, poznał, że to próżne gadanie; ale rozsiewanie tego rodzaju pogłosek nie różni się w niczem od zwykłego, niegodnego kłamstwa.

„Nakłamawszy i oczerniwszy mnie w ten sposób od stóp do głów przed najprzewielebniejszym Metropolitą i w czasopismach, domagacie się teraz odemnie rezygnacyi z prezenty. Nie wiem co więcej tu podziwiać... ni [illegible] gdyby się kto znalazł, którvby w takich [illegible] rezygnacyę się zgodził. Skoroście chcieli, abym zrezygnował, trzeba było zwrócić się do mnie z prośbą o to. To byłaby właściwa i uczciwa droga, a być może, że zastosowałbym się do waszej woli. Jeślibym zaś dzisiaj zrezygnował, znaczyłoby to, że przyznaję się do zarzutów, jakie mi zrobiono, znaczyłoby tyle, co przyznać, że wszystkie te oszczerstwa są prawdą i okryć przez to moje imię na zawsze wstydem i hańbą. Osądźcie sami, czy rezygnacya jest możliwą, skoroście ją sami uniemożliwili? Oświadczam więc, że z nadanej mi wedle prawa prezenty nigdy i pod żadnym warunkiem nie zrezygnuję.

„Kto właściwie miał prawo nadawać prezentę, to mnie całkiem nie obchodzi, sąd o prawomocności nadanej mi godności, nie do mnie należy, ale też i nie do Was. Jakiemi drogami doszedłem do niej w tem nie ma żadnej tajemnicy. Starałem się, jak każdy człowiek stara się o opróżnione miejsce, jak może i przez kogo może, byle tylko uczciwie i wedle prawa. Wiem to na pewne, że i mój szanowny przeciwnik starał się usilnie także przez OO. Jezuitów, przez rządowego komisarza i członków rady, a jeśliby on w tej drodze otrzymał prezentę, wszystko byłoby cicho, wedle prawa i sumienia, nie podnoszonoby protestów. Głosicie, że występujecie imieniem całego Tarnopola. A ja mam w rękach dowody, że głos wasz nie jest głosem ogółu.

„Przeciw szanownemu mieszczaństwu tarnopolskiemu, które podpisało się na protestach, nie mam nic, bo ono mnie wcale nie zna i nigdy nawet mnie nie widziało. Trudnoby było wymagać, abym chodził od chaty do chaty, jak to inni robili i zbierał dla siebie podpisy groźbami lub obietnicami... Mam na to dowody. Nie widziałem potrzeby osobiście się wszystkim przedstawiać. Pisma moje, które wydaję od lat pięciu, niechaj mówią za mnie i z nich mnie osądźcie. Wojować orężem kłamstwa i oszczerstwa nie mogę i nie chcę.

„Jakie miałem zamiary względem moich wydawnictw i drukarni, to są wyłącznie moje sprawy i nikt nie ma prawa w nie się mięszać. A rozsiewanie wśród mieszczan wieści, jakobym ja tylko dla tego chciał dostać się do Tarnopola, aby być bliżej granicy i rubli, a w oczach innych znów przedstawiać mnie wrogiem wszystkiego, co ruskie, to sposób godny pogardy. Czy zdołałbym odpowiedzieć stanowisku proboszcza i obowiązkom nowym, sądzić o tem dziś byłoby przedwcześnie a kompetentną też byłaby jedynie moja duchowna władza, a nie wy. Jeśliby ta władza uznała mnie za nieodpowiedniego, nie byłaby mnie umieściła na liście kandydatów. Dla uspokojenia jednak waszego, przypominam wam, com głosił nieraz w pismach moich: Chcę się zupełnie poświęcić dla dobra Kościoła i swego obrządku i dla drogiego mi narodu ruskiego. To było i będzie programem mej działalności. Jednak jest to waszą rzeczą uwierzyć w to, lub nie. Skorobym się jednak przekonał, że siły moje za słabe, lub żem nie dorósł do tego stanowiska, w takim razie bezzwłocznie zrezygnuję i na to daję moje kapłańskie słowo. Dziś o rezygnacyi z mojej strony i mowy być nie może — gdyż sprawa ta jest w ręku wyższych władz, a sąd o niej do nich należy. A co dalej stać się ma — niech się dzieje wola Boża!

Ks. L. Dzułyński, proboszcz w Łapszynie, redaktor *Posłannyka* i *Książeczek misyjnych*"

Z kolei państwowej. Mianowani zostali: Bartmański Edmund inspektor konserwacyi kolejowej referentem dyrekcyi ruchu we Lwowie, Berezowski Ksawery zastęp. naczel. naczelnikiem stacyi we Lwowie, Bitner Juliusz naczelnikiem oddziału warsztatowego w Przemyślu, Dulęba Stan. naczelnikiem stacyi w Husiatynie, Matkowski Józef naczelnikiem stacyi w Stryju, Pilecki Julian naczelnikiem stacyi Lwów-Kleparów, Remizowski Stanisław naczelnikiem stacyi Kaczyka, Wojakowski Wład. naczelnikiem stacyi w Hucisku.

Przeniesieni zostali: Artwiński Kaz. z Tryestu do Wiednia, Brenner Szymon z Zagórza do Drohobycza, Bund Józef ze Sądowej Wiszni do Stryja, Daszyński Kazimierz z Muszyny do Lubaczowa, Dybowski Tadeusz do zarządu budowl. kolei w Tarnopolu, Erdt Ludwik ze Stanisławowa do Lwowa, Ertel Alfred z Kaczyki do Kuczurmare, Fedorowski Euzeb. z Męciny do Makowa, Haubold Adolf ze Stryja do Lwowa, Hauser Mieczysław z Tarnopola do Lwowa, Husak Józef z Mościsk do Husiatyna, Janiewski Leopold z Buczacza do Jarosławia, Jarmund Kazimierz ze Stanisławowa do Buczacza, Krüger Aleksander z Buczacza do Zagórza, Łaba Wiktor ze Zborowa do Lwowa, Leontowicz Jan z Krakowa do Lwowa, Pohorecki Józef z Ławocznego do Lwowa, Seelig Karol z Sambora do Przemyśla, Sperto Wilhelm z Krakowa do Dębicy, Strach Roman z Krakowa do Sącza, Sulimirski Zygmunt ze Lwowa do Zabłociec, Treger Maurycy ze Stanisławowa do Ławocznego, Walder Dawid z Jezupola do Buczacza, Wessely Franciszek z Przemyśla do Nowego Zagórza, Wioch Andrzej z Huciska do Bobowy, Wirstlein Andrzej z Krystynopola do Drohobycza.

W stan spoczynku przeniesieni zostali: Fijałkiewicz Adam, Gayer Hugo, Rapalski Julian, Reinisch Franciszek.

Wybory do izby handlowej. Z Sanoka nam donoszą: Ruch wyborczy członka do Izby handlowej we Lwowie w pełnym toku. O mandat stara się dotychczasowy delegat p. D. Loewenherz ze Lwowa i niejaki p. Reich z Dukli. Wynik na razie nie do przewidzenia, gdyż agitacya z obu stron bardzo żywo prowadzona, zmienia z dnia na dzień sytuacyę przedwyborczą. Kandydat na członka z trzeciej kuryi p. Aleksander Getritz z pewnością przejdzie, gdyż jest jedynym kandydatem.

Z Drohobycza nam piszą: W tych dniach odbyć się mają wybory do lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Z sekcyi przemysłowej I kategoryi komitet przedwyborczy poleca jako kandydatów p. Roberta Kleina i p. Leona Thoma, którzy dla swego fachowego wykształcenia byliby cennym nabytkiem dla Izby handlowej i przemysłowej. W przeszłej kadencyi zasiadał jako członek Izby ze sekcyi przemysł. I kategoryi p. H. Goldhamer, wiceburmistrz miasta Drohobycza, który jednak na zaproszenie komitetu przedwyborczego do powtórnego kandydowania dał odmowną odpowiedź, oświadczając, że obecnie nie mógłby przyjętych na siebie obowiązków wypełniać, dlatego woli pozostawić miejsce młodszym siłom.

Gwiazdka. Wczoraj w państwowej szkole przemysłowej za inicyatywą i staraniem uczennic i nauczycielki kursu koronkarskiego urządzono choinkę dla biednej dziatwy stróżów szkół lwowskich, między którą rozdzielono mnóstwo podarków świątecznych.

Pogawędka, pierwsza w nowo założonym Związku naukowo-literackim, odbyła się wczoraj w mieszkaniu dra Uhmy, który młodemu Towarzystwu udzielił gościnności. Dr. Teodor Jendl podjął temat „newrozy i pessymizmu". Jako lekarz i specyalista chorób nerwowych, przedstawił prelegent tę kwestyę przedewszystkiem ze strony przyrodniczej. Wykazywał więc jak newroza wpływa na wytwarzanie się pessymistycznego nastroju, niszczącego energię i stanowiącego najgłówniejszy z pewnością czynnik destrukcyjny, który kierował zarówno filozofem Hartmannem kiedy głosił swoje *Ausrotten*,

jak bombą Vaillanta. Newrozę zaś, coraz powszechniej grasującą, przyniosła nam cywilizacya, jak gdyby dla zrównoważenia korzyści i zdobyczy, które nam dała. Rasy stare i przeżywające się wyrodnieją, muszą więc popadać w nerwowe i pessymizm.

Po odczycie zawiązała się nadzwyczaj ożywiona dyskusya, w której zabierali głos: pp. Nittmann, Majerski, Śliwiński, Dwernicki, dr. Kleczasiewicz, dr. Pawlikowski, Górzycki i prelegent. Wielkie ożywienie pierwszej pogawędki okazuje, jak potrzebnem było takie Towarzystwo, umożliwiające tym, którzy zajmują się kwestyami naukowemi, swobodną o nich rozmowę i porozumienie wzajemne. Nadto Związek, obejmując w sobie ludzi rozmaitych zawodów, nit pracy umysłowej nie pozwoli zasklepiać się w jednym kierunku, zaznajamiać będzie ich z kwestyami leżącemi poza zakresem ich naukowego działania, a dzięki temu z czasem przy pogadankach „Związku“ powstanie może niejeden nowy pomysł, zawiązek niejednej nowej a oryginalnej książki.

Zgło, duchna i borys — oto trzy polskie wyrazy, które były jeszcze w ciągłem użyciu przed dwoma wiekami, a których dziś już nikt nie rozumie.

Ksiądz Wł. Siarkowski w rozprawie swej p. t. „Przyczynek do zwyczajów i obrzędów religijnych“ stara się dociec znaczenia tych wyrazów. Co do zgła lub gzła kwestyi być żadnej nie może, że wyraz ten oznacza koszulę. Kochanowski w Trenach wyrazu tego używa w formie zdrobniałej „giezłeczko“. Co do „duchny“, tak znaczenie tego wyrazu autor określa:

„Godzien uwagi szczegół ten, iż każdemu umarłemu kładziono na głowę czapeczkę białą płócienną, formy kaptura, którą powszechnie nazywano „duchną“. Tak ubranego umarłego kładziono na znak pokory na słomie w izbie, i stąd wywożono w gnojnicach, lub wozie do kościoła na nabożeństwo, gdzie przed wprowadzeniem do świątyni, zdejmowano zwłoki z wozu i składano na mary, na których po skończonych ceremoniach kościelnych, wśród pobożnych pieni, wynoszono je na miejsce wiekuistego spoczynku“.

Najciekawszym jest jednak wyraz „borys“, dziś całkiem wyszły z użycia i jak nam się zdaje, pochodzenia niepolskiego. O wyrazie tym ks. Siarkowski tak pisze:

„Wertując starożytne kazania: XVII i XVIII wieku, bardzo rzadko wyraz „borys“ spotykamy, a nawet w kazaniach Stanisława Bielickiego, wydanych w Częstochowie 1712 r., dwa dawne przysłowia, rozpowszechnione wśród ludu, w których „borys“ pozostał na wspomnienie, przytoczono. Już za czasów saskich zbytek w potrawach i napojach w społeczeństwie polskiem doszedł do potęgi; prosta skromność, zwłaszcza w wyższych sferach, niewiele liczyła zwolenników. Pierwszy August saski post ściśle we środy obserwowany za czasów Najświętszej Panny odważył się przełamać; z góry złe przykłady rozeszły się potokiem szerokim po kraju; otoli ludzie, nie mogąc się pogodzić z nowym przyzwyczajeniem, rzeczy, z nowemi pojęciami, zwykli powtarzać przysłowie: „Borycem i wodą kontentowano się — i było dobrze“.

Drugie przysłowie na wyrażenie uczciwie zapracowanego i zdobytego mienia obiegało: „Milszy borys chłopski, niż nagrabione pańskie.“ Cóżto więc był borys? Pomieniony kaznodzieja w różnych ustępach nauk swoich dostatecznie o „borysie“ daje objaśnienie; i tak: „Napadł z chłopka ubogiego, „borys“ [illegible], pójdź do miasta, tam się i wyśmienitych biesiadach posiedzieć“. W innem miejscu, chwaląc prostotę i szczęście prostaczków, odzywa się: „Jak patrzymy na ubóstwo chłopskie, którzy i z dziećmi swemi zdrowi i duzi i duszą przy „borysie“, kapuście i kluskach i przy [illegible] zazdroszczę i trzos niedługi“. Tomasz Młodzianowski w jednem ze swych kazań nadmienia, że „borys“ bywał chleb lub placek z jęczmiennej mąki wypieczony, używany przez czeladź lub ubogich. Może za [illegible] rozwiedliśmy się o znaczeniu „borysa“, a uczyniliśmy to z przyczyny, bo „borys“ w obyczajach wieków przeszłości w życiu chłopków niepoślednie miał znaczenie: służył im za pokarm codzienny, a może i przy [illegible] pojawiał się na stole wieśniaczym. W rękopisie jednym kazań z siedmnastego wieku, które w naszej bibliotece posiadamy, kaznodzieja ludowy, mówiąc o szczęśliwościach doczesnych i wiecznych, użył takiego porównania: „Tu (w ziemi) chleb czeladni i „borys“ — tam (w niebie) szczera „żemła“ pańska.“

O zamachu dynamitowym, popełnionym na dom adwokata dra Wolfa w Rakonicach w Czechach, donoszą następujące szczegóły:

Nie ulega wątpliwości, że sprawcą tej zbrodni jakiś fanatyczny Czech, albo ich kilku. Dr. Wolf jest bowiem Niemcem i przeciwnikiem polityki młodoczeskiej. Jako członek Wydziału powiatowego głosował przeciw urządzeniu zaprzysiężonego przez młodoczechów obchodu rocznicy wybuchu rewolucyi francuskiej, a w dniu obchodu tej rocznicy nie iluminował swego domu, za co wybito mu szyby. Niedawno otrzymał dr. Wolf list bezimienny, wzywający go, aby złożył 300 zł. na czeskie Towarzystwo szkoły ludowej. W wilię zamachu, tj. w nocy z 16 na 17 bm., ukradli nieznajomi sprawcy w okolicy Rakonic 32 kg dynamitu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kradzież tę popełnili ci sami ludzie, którzy wysadzili w powietrze dom Wolfa. W urzędzie pocztowym bowiem znaleziono kartę korespondencyjną, zawierającą szczegóły tej kradzieży i podpisaną „Bratrzi t'mu“ (bracia ciemności). Karta ta pisana jest tą samą ręką, co list z pogróżkami do Wolfa. Zamach popełniono w ten sposób, że złoczyńca, przechodząc koło domu Wolfa, do otwartej piwnicy rzucił bombę.

Skutki eksplozyi były straszne. Brama domu frontowa wyleciała aż na rynek, mury popękały, a okna nie jedno nie zostało całe. Straż ogniowa przybyła bezzwłocznie na miejsce katastrofy i znalazła dra Wolfa, jego żonę i dwie córki, wszystkich leżących na ziemi i nieprzytomnych. Dr. Wolf przywrócony do przytomności opowiedział, że siedząc z rodziną, poczuł nagle potężny wstrząs powietrza i zwrócił na to uwagę żony. Zaledwie to uczynił, rozległ się huk straszny i wszyscy padli bez zmysłów na ziemię.

Wybuch ten wywołał panikę i przerażenie, policya miejska i państwowa czuwa na wszystkich ulicach. Magistrat wyznaczył 500 zł. nagrody za wykrycie sprawcy tej zbrodni. Popłoch mieszkańców jest tem większy, że znaleziono drugi list, grożący wysadzeniem kościoła miejscowego w powietrze podczas wigilijnej mszy pasterskiej.

Śniegi ogromne spadły we Francyi, tak, że na wielu liniach kolejowych wstrzymano ruch zupełnie, na innych zaś znaczne spóźnienie pociągów. Nadto w całej Francyi panują od czasu dokuczliwe mrozy, zimno, a termometr spada nieraz w nocy do 15° C.

Tymczasem u nas zupełna wiosna. Termometr dochodzi w południe do + 6° Reaum., a nie spada w nocy niżej nad — 2°. Barometr zaś chwieje się między 760° a 770°. Niebo prześliczne, błękitne, słońce dopieka, a lekki wietrzyk wieje z południa.

Wybór posłów. Onegdaj odbył się wybór uzupełniający dwóch posłów do Sejmu z kurii większych posiadłości okręgu wyborczego kołomyjskiego w miejsce pp. Jana br. Kapriego i Antoniego hr. Golejewskiego. Na 123 osób uprawnionych do głosowania głosowało tylko 60. Posłami do Sejmu wybrani zostali Stanisław hr. Dieduszycki ze Starego Gwoździca i dr. Mikołaj Krzysztofowicz z Załucza 57 głosami.

Halerz, czy grosz? kwestya w sferach urzędowych jeszcze niezdecydowana. Namiestnictwo odniosło się do Wydziału krajowego z żądaniem o polecenie wszystkim władzom autonomicznym używania nazwy „halerz“. Wydział krajowy odmówił jednak temu żądaniu i obstaje przy nazwie „grosz“. We wszystkich szkołach przyuczają dziatwę do używania wyrazu „halerz“.

Pierwszy egzamin na inspektorów policyi, w myśl ustawy gminnej dla 30 miast i jej przepisów wykonawczych, odbył się w Wydziale krajowym w dniach 20 i 21 grudnia b. r. Do egzaminu zasiadło sześciu kandydatów, byli to przeważnie wysłużeni wachmistrze żandarmeryi. Egzamin złożyli: Władysław Angielski (z bardzo dobrym postępem), Antoni Trzaska, Władysław Włodarczyk, Robert Zamorski (bardzo dobry postęp), Antoni Żytkiewicz (bardzo dobry postęp), jeden został reprobowany na 6 miesięcy.

W skład komisyi egzaminacyjnej, której przewodniczył członek Wydziału krajowego Dr. Woreszczyński, wchodzili radzca Wydziału Michalczewski, komisarz Namiestnictwa Szeligowski i koncypista Wydziału Słotwiński.

Zmarli. O. Romuald Kaczkowski, długoletni przeor OO. Karmelitów w Krakowie, a ostatniemi czasy przeor klasztoru w Pilźnie, umarł przeżywszy lat 69.

Myśli.

Gdy młodzieniec mówi, że panna nie ma serca, można na pewno twierdzić, iż panna ma już serce... młodzieńca.

Erudyci. (Rozmowa zasłyszana w cukierni).

— Czytałeś? Nareszcie zmarło się temu biedakowi Tyndallowi...

— Cóż to za jeden?

— Jakto? Nie słyszałeś nigdy o mękach Tyndalla?

— A, prawda! przypominam sobie...

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów na prowincyi prospekt na pismo humorystyczne „Śmigus“.

Literatura i Sztuka.

* **Bełza Wład.** „Zaklęte dzwony“, Lwów, Jakubowski i Zadurowicz.

Przed piętnastu laty rozkoszowało się pokolenie maluczkich i jasnowłosych cudnymi dźwiękami „Zaklętych dzwonów“ wielce zasłużonego dla młodego pokolenia pieśniarza Wład. Bełzy. Z latami książeczka się wyczerpała, znikła z półek księgarskich. Dziś w sto lat prawie, kiedy stary Zygmunt z Wawelskiej wieży zapłakał nad zamykającym się grobem Polski, którego żałobne tony tak głęboko odczuło echo a tak rzewnie i prosto oddało pióro Bełzy, wychodzi po raz wtóry przejrzane i poprawione wydanie „Zaklętych dzwonów“, ozdobione prześliczną winietą Juliusza Kossaka.

Nie wiemy, czy przy nadchodzącej uroczystości „Gwiazdki“, błyszczącej dla każdej duszy i każdego serca nowej nadziei blaskiem, może być lepszy upominek dla malutkich dzisiaj a po latach obywateli kraju, jak śliczna książeczka Władysława Bełzy, owiana takiem ciepłem miłości ojczyzny a ucząca młode pokolenia z serca „zaklęcia słowo“ dla pogrzebionej Polski.

* **U stóp krzyża** Książka do modlenia dla katolików. Napisał i ułożył ks. J. A. Łukaszkiewicz. Wydanie trzecie. 1893.

Autor znany z dzieł poważnych i z wydawnictwa innych książek do modlenia, jak „Ołtarzyk polski“ i „Nabożeństwo żołnierza“, wydając książkę „U stóp krzyża“, trafił widocznie w potrzeby publiczności, trzeci bowiem rok upływa od jej ukazania się i trzecie już wydanie jej w kilku tysiącach egzemplarzy się rozchodzi. Książka obejmuje dwanaście części, a w każdej z nich dla ułatwienia szukania zebrane są jednorodne modlitwy. I tak np. w jednej modlitwy do Najśw. Maryi Panny, w innej do Pana Jezusa itd. Część każda poprzedzona jest krótką nauką, a uwagi i zdania moralne rozrzucił autor hojnie po całej książce, pragnąc oprócz modlitwy pobudzić do rozmyślań pobożnych. Mnóstwo znajdujemy tu modlitw obdarzonych odpustami, a oryginalnie napisane przez autora odznaczają się piękną formą, głębokim nastrojem i gorącą miłością Kościoła i narodu.

Polecenia godna ta książka, obejmująca sześćset stron, odznacza się nadzwyczaj przystępną ceną, kosztuje bowiem tylko 65 ct., w wykwintnych wydaniach 80 ct. lub 1 zł. 30 ct. Nabywać ją można we Lwowie w składzie książek do modlenia A. Olszewskiego przy ulicy Kilińskiego l. 2 (Biuro gazet.)

* **„Przedświt“**, dwutygodnik dla kobiet, wychodzi we Lwowie pod redakcyą p. Janiny Sedlaczkówny. Przed rokiem zanotowaliśmy narodzenie się tego pisma, dziś możemy z przyjemnością skonstatować jego rozwój i postęp. Świeżo ukończył się w *Przedświcie* druk najobszerniejszego dotąd życiorysu Emilii Platerównej, bohaterki z roku 1831. Jako dodatek bezpłatny wychodzi bardzo pożyteczna: „Encyklopedya gospodarstwa i przemysłu dla kobiet“.

* **„Pan Wołodyjowski“**, powieść z dawnych lat, Henryka Sienkiewicza, przerobiła dla ludu i młodzieży Janina S. Gdańsk 1893. Książeczka ta popularyzuje głośną powieść Sienkiewicza dla tych warstw, które potrzebują bardzo przystępnej lektury, ztąd też nadaje się wybornie na podarunki gwiazdkowe.

Rozmaitości.

— **Sałata włoska.** Wszystkiego znajdziecie po trosze w sałacie. Nie w tej sałacie roślinnej, która wyrasta w ogrodzie i zielone swe listki poddaje pod nóż ogrodniczy dla zadowolnienia ludzkiego podniebienia, lecz w tej sałacie Lukullusów i Brillat Savarinów, w której w morzu octu i oliwy znajdziecie i homara i ryby i cząsteczki mięsne i kalafiory na zimno i karczochy i najrozmaitsze ingredyencye, niemające z właściwą sałatą nic wspólnego.

Ogólnem mianem „sałaty włoskiej“ obejmuje jeden z podróżników pewną kategoryę wrażeń, wyniesionych z pod błękitnego nieba boskiej Italii. Bo bywają wrażenia i wrażenia. Po całodziennem bieganiu po galeryach, gdzie dzieła sztuki bieleją w marmurach lub piętrzą się różnobarwnemi farbami na płótnach; po całodziennych zachwytach nad morzem w Wenecyi, zatoką w Neapolu, wieżą w Pizie, Koloseum w Rzymie... przychodzi kolej na potrzeby ciała. Żołądek dopomina się o swoje prawa tak dobrze na placu św. Marka, jak w Baraniej Wólce lub na rynku w Ryczywole. Więc oprócz wrażeń duchowych odbiera turysta co dzień moc wrażeń zwanych pospolitemi przez jednostronnie patrzących na świat i jego sprawy. Tę właśnie lukę w sprawozdaniach wrażeniowych starał się wypełnić Oskar Justinus, który nakładem berlińskiej firmy Wilhelmiego wydał książeczkę p. t. „Wesołe wspomnienia z kraju cytryn i pomarańcz.“ Wszystkie swe wrażenia smaku pomieścił Justinus w rozdziale zatytułowanym „włoska sałata“.

Rzadko kto powracając z pod włoskiego nieba ma pojęcie o włoskiej kuchni domowej. Niezmiernie rzadko cudzoziemiec otrzymuje zaproszenie do stołu w domu włoskim. Gościnność włoska w ogóle jest cnotą bardzo mało rozwiniętą. Gospodyni włoska zasypuje gościa mnóstwem uprzejmości, tytułuje go bez żadnego powodu hrabią, margrabią, a nawet księciem, ale nie da mu jeść. To zasada, a co kraj, to obyczaj. Rodziny mieszczańskie we Włoszech nie bywają u siebie, ale zbierają się na pogawędkę lub dla wysłuchania mniej lub więcej artystycznego koncertu. Nawet żądający szklanki wody niezbyt chętnie bywa widziany przez gospodę, ponieważ podanie szklanki czystego płynu w czystem naczyniu jest nieraz kłopotliwem wobec przysłowiowego wstrętu Włochów do czystości.

W ogóle Włoch nie jest wymagającym na punkcie jedzenia. Nie należy jednak dowierzać zapewnieniom turystów, że synowie Italii po całych dniach wylegają na słońcu, a wystarcza im do życia jedna cebula, jedna pomarańcza lub garść makaronu. Nawet w Neapolu mało znajdziecie lazzaronów, karmiących się powietrzem, a cóż dopiero w prowincyach północnych, gdzie mieszkańcy prowadzą życie podobne do życia sąsiednich Szwajcarów lub Francuzów. Najważniejszą podstawą włoskich artykułów spożywczych są najrozmaitsze wyroby mączne, których fabryki — począwszy od Neapolu a skończywszy na Sorrento — ciągną się niemal nieprzerwanym łańcuchem wzdłuż pobrzeża morskiego. Woźnica niemiecki, angielski lub francuski prosi „na piwo“; woźnica zaś włoski domaga się „buona mancia“ na „maccheroni“.

Mieszkańcy południowych prowincyi włoskich nie znają prawie piwa ani wódki, wino zaś o tyle tylko, o ile służyć ma za napój przy stole. Na Sycylii użycie alkoholu obniża się do *minimum*, występują za to na pierwszy plan słodycze, spożywane w ilościach bajecznych. Ciastka, pasztety, torty, kremy, lody, owoce w cukrze, syropy, konfitury, soki, wszystko jednem słowem, co ma styczność z cukrem, spożywane bywa przez południowych Włochów bez różnicy płci i wieku. Każde święto, każda uroczystość prowincyonalna czy gminna, ma swoje specyalne łakocie cukrowe, każde miasto szczyci się wydoskonalonym wyrobem jakiegoś słodkiego smakołyku. Istne dzieci, które za cukierkiem lub owocem w cukrze osmażonym dałyby się zaprowadzić do piekła.

Bardzo pobłażliwi na punkcie porządku domowego, są Włosi bardzo wymagającymi pod względem czystości w zakładach restauracyjnych. Każdy z gości zakładowych czyści dokumentnie swoją łyżkę, nóż, widelec, nikt nie dowierza szklance, w którą za chwilę ma nalać wino, nikt nie spożyje winogrona, jagody, wiśni lub pomarańczy bez uprzedniego opłukania owocu w szklance czystej wody. Szanujące się *menu* w zakładach jadłodajnych zawiera setki nazw najrozmaitszych potraw i sosów. Ale powinszować temu, kto takie *menu* choć w drobnej części zrozumie, takie dziwolągi płodzi tu fantazya kaligrafa i ortografia kucharza.

Przejrzyjmy jeden z takich spisów potraw. Rozpoczyna pasek papieru długi szereg *Antipasti*, czyli przekąsek. Znajdziecie tu: oliwki, trufle, salami, jajeczniki, ozory wędzone, kawior, paszteciki na zimno i t. p. piękne rzeczy, służące do pobudzania apetytu. Kto jednak pobudzania nie potrzebuje, dąży do działu zup, czerniejącego w długim szeregu nazw pod ogólnym napisem *Zuppa*. Myliłby się jednak, ktoby mniemał, iż zupa włoska jest zupą. Znajdzie się w niej bezwątpienia i płynu trochę, ale przeważnie zupę włoską należałoby jadać nożem i widelcem, tyle w niej makaronu, cząstek ryby, kawałków mięsa, a wszystko to zasypane obficie parmezanem. Do zup należą także: Risotto i Maccaroni, które z najrozmaitszemi sosami, przeważnie pomidorowemi, pochłaniane bywają bardzo chętnie. Jest obraz Murilla, przedstawiający chłopców włoskich, jedzących długie pasma makaronów. Obraz ten nie daje dokładnego o rzeczy pojęcia. Trzeba widzieć Włocha, gdy ma przed sobą półmisek makaronu. Widelec i łyżka migają w rękach jedzącego, jak pałeczki w ręku żonglera, z szybkością niesłychaną. Trzeba się urodzić Włochem, aby jadać makaron — po włosku.

Następną pozycyę jadłospisu zajmują ryby i tu dopiero znać bliskie morza sąsiedztwo. Ale mądrym będzie, kto zrozumie, co mu podano: jesiotra, tuńczyka, szczupaka, węgorza morskiego, flądrę, sztokfisza czy też rybę muszlową? Wszystko bowiem tonie w potopie octu i oliwy, w przyprawie jedynej w swoim rodzaju, mającej za przywilej ujednostajnienie wszelkich smaku odcieni. Oczywiście do działu ryb należą wszelkiego rodzaju polipy, raki homary i t. p.

Pieczyste bywa także niekiedy osobliwem. Kto złudzony pięknem brzmieniem nazwy, każe sobie podać *Fritto*, znajdzie na talerzu: pieczoną cielęcinę i wątróbki kurczęcia, sardele i polipy, karczochy i kluski.

Niemałą wagę przypisuje smakosz włoski *Legumi*, czyli jarzynom. Dynia i pomidor trzymają tu prym, obok cykoryi, która dla swego gorzkawego smaku niezbyt przyjemną bywa dla nieprzyzwyczajonych do tego przysmaku cudzoziemców.

Przechodzimy wreszcie do sałaty. Wszystko, co rośnie na polu, w ogrodzie, w lesie, wszystko to przyprawione bywa octem i oliwą. Dodajmy, iż we Włoszech znane są wszystkie rodzaje sałaty, oprócz tej, która w Europie południowej i zachodniej nosi miano „włoskiej.

Na końcu każdego uczciwego menu obiadowego idzie *Frotta*, czyli leguminy i słodycze i sery wszelkiego rodzaju.

Na pozór kuchnia nie zachęcająca. A jednak, jak twierdzi Justinus, ma ona w sobie coś pociągającego dla dzieci północy. Z początku tylko zbytek oliwy i octu niepokoi przybysza. Z czasem przychodzi przyzwyczajenie, a wówczas cudzoziemiec przyznaje chętnie, iż jadło włoskie, pomimo swych nadzwyczajności, uważane być może za smakowite w porównaniu choćby z niemieckiem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 grudnia.

(*Z.*) Niechęć do walorów węgierskich i dziś była widoczną i podczas gdy tendencya targu w ogóle była dość przyjazną, a kursa pomimo minimalnych rozmiarów dokonanych dziś transakcyi cokolwiek się podniosły, jedne tylko akcye węgierskich banków i przedsiębiorstw przemysłowych spadały dalej przyśpieszonem tempem. Kłopoty bowiem peszteńskich spekulantów są coraz większe, chcą oni płacić 15 procent za prolongatę swych zobowiązań i nawet pod takiemi warunkami pieniędzy dostać nie mogą. Nieufność do spekulantów węgierskich zwiększała jeszcze wiadomość o kolizyi, w jaką popadły cztery banki w Klausenburgu. Nie mogą one wypłacić wkładek oszczędności swoim klientom, od których zabrały ogółem przeszło 6 milionów reńskich i ulokowały te pieniądze w rozmaite przedsiębiorstwa, z których nie można ich rychło wycofać, jak w tramwaje, tartaki i t. p. Ostateczne zamknięcie kursów, z wyjątkiem walorów węgierskich, wykazuje w porównaniu z cedułą wczorajszą bardzo nieznaczną różnicę, giełda bowiem z powodu zbliżających się świąt popada coraz bardziej w bezczynność. Berliński bankier Jakób Landau ubiega się o koncesyę na założenie w Austryi wielkiego banku kolejowego, mającego za zadanie dostarczać funduszów na budowę kolei lokalnych.

Ostatnie **notowania**:

Kredyty austr. 342·75, węgierskie 415·—, Anglobanki 152·—, Uniony 253·—, Bankvereiny 123·25, Länderbanki 250·20, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 260·50. Elbethale 240·50, Renta papierowa 97·35, srebrna 97·20, austryacka złota 118·25, 4% austr. renta wal. kor. 96·60, węgierska złota 116·50, 4% węgierska renta wal. kor. 94·05, dukat 5·95, 20-frankówka 9·94—, marki 12·28, ruble 1·32

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 22 grudnia (pryw.) Rada państwa zbierze się ponownie 28 b. m.

Paryż 22 grudnia (pryw.) Zdaje się nie ulega żadnej wątpliwości, że Rotszyld był w stosunkach z anarchistami, mianowicie, że opłacał im stałą pensyę, ażeby nie urządzali na niego zamachów i w ogóle w pismach anarchistycznych nie podszczuwali przeciwko niemu.

Wiedeń 22 grudnia. Serbski szef sekcyi Milowanowicz, który przez dwa tygodnie prowadził z ministrem spraw zagranicznych hr. Kalnoky'm rokowania w sprawie nieporozumień handlowo-celnych między Austryą a Serbią, odjechał wczoraj do Belgradu zdać swemu rządowi sprawę z tych rokowań.

Dochody wszystkich linii austr. kolei państwowych w miesiącu listopadzie b. r. wynosiły 7,010.974 zł, a zatem o 686 863 zł. więcej, aniżeli w listopadzie 1892. Dochody od 1 stycznia do 30 listopada b. r. wynoszą zł 72,548.208, a zatem o 4,979.908 zł. więcej, aniżeli w tym samym okresie r. 1892. Ruch osobowy dał w listopadzie dochód większy o 45.081 zł. w porównaniu z listopadem 1892, a transport towarów dał dochód większy o zł. 486 578. Na liniach zachodnich zwiększenie się dochodów z przewozu osób wynosi zł. 43.964, a z przewozu towarów 233 873 zł., na liniach wschodnich zaś nadwyżka dochodu z transportu osób wynosi 1117 zł., a przewozu towarów 252.705 zł,

Berno (na Morawii) 22 grudnia. W sejmie morawskim toczyła się wczoraj debata nad prowizoryum budżetowem. Staroczech p. Zaczek wystąpił przeciw rządowi, zarzucił mu, że za późno zwołał sejmy i skarżył się na upośledzenie szkolnictwa czeskiego na Morawii. Program rządowy zdaniem mówcy skierowany jest przeciw narodowi czeskiemu, nie ma w nim nawet wzmianki o równouprawnieniu narodowości. Mowę swą zakończył Zaczek tem, że Czesi nie dadzą się zgnieść i bronić będą swoich praw.

P. Promber (z lewicy) bronił rządu i zwalał winę spóźnionego zwołania sejmów na poprzedni gabinet Taaffego. Po uchwaleniu prowizoryum budżetowego odroczono sejm do 8 stycznia.

Bukareszt 22 grudnia. W parlamencie rozpoczęła się wczoraj debata nad adresem do tronu.

Belgrad 22 grudnia. Wczoraj rozpoczął się proces przeciw byłemu liberalnemu gabinetowi Awakumowicza. Publiczność wpuszczana jest za biletami. Rozprawa odbywa się w wielkiej sali jednej z tutejszych restauracyi. Na ławie obrońców zasiadło 24 adwokatów. Trybunałowi przewodniczy radzca stanu Welimirowicz. Oskarżenie opiera się na naruszeniu ustaw i konstytucyi. Zanim przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, postawili oskarżeni, między którymi znajduje się dwóch najzręczniejszych adwokatów serbskich, cały szereg kwestyi wstępnych, co wprawiło przewodniczącego w niemały kłopot, gdyż nie jest on prawnikiem. Oskarżeni Awakumowicz i Ribaracz zażądali odczytania aktów odnoszących się do działalności trybunału państwowego przed niniejszą rozprawą. Trybunał po naradzie odrzucił to żądanie. Następnie wywiązała się żywa dyskusya między przewodniczącym a oskarżonymi i obrońcami co do wykluczenia dwóch członków trybunału, spowinowaconych z jednym oskarżonym. Przewodniczący odroczył rozprawę, oświadczając, że w sobotę ogłosi decyzyę co do wykluczenia tych dwóch członków trybunału.

W skupczynie rozpoczęto wczoraj debatę nad budżetem. Jenerał Horwatowicz krytykował ostro preliminarz rządowy, zarzucając, że wstawiono tam nieprawdziwe cyfry i że jakkolwiek rząd wykazuje nadwyżkę dochodów, mimo to w rzeczywistości budżet kryje w sobie deficyt wynoszący przeszło $4\frac{1}{2}$ miliona franków.

Po bardzo burzliwej debacie przyjęto w końcu budżet w dyskusyi ogólnej. Dziś rozpocznie się debata szczegółowa.

Paryż 22 grudnia. *Autorité* donosi, że anarchista Vailiant otrzymuje w więzieniu bardzo dużo listów z pieniędzmi. Dotychczas przesłano mu przeszło 3000 franków.

Madryt 22 grudnia. Z Tangeru donoszą urzędownie, że brat sułtana marokańskiego Aaraf, prowadzący w Melili rokowania z marszałkiem hiszpańskim Martinez Campos'em otrzymał już upoważnienie przyjąć wszystkie warunki stawiane przez Hiszpanię.

Peszt 22 grudnia. Cztery banki w Klausenburgu popadły w niemożność regularnego wypełniania swoich zobowiązań. Aby zapobiedz bankructwu, pożyczyły im tutejsze instytucye kredytowe ćwierć miliona reńskich.

Palermo 22 grudnia. Rada gminna w Monreale założyła protest przeciw złożeniu z urzędu jej burmistrza i przeciw zamierzonemu jej rozwiązaniu. Agitacya przeciw nowemu podatkowi konsumcyjnemu rozszerza się na miejscowości położone obok Monreale. Podsycają ją szczególnie członkowie tajnego stowarzyszenia „Czarnej Mafii“, tudzież przemytnicy. Ubiegłej nocy podpalono strażnice celne w Palermie i w Monreale.

Paryż 22 grudnia. Onegdaj w nocy napadło pięciu anarchistów na policyanta i pobiło go. Jednego anarchistę aresztowano, czterem zaś udało się umknąć. Obawiają się, że anarchiści zechcą taki sam zamach jak w parlamencie popełnić także na posiedzeniu rady miejskiej.

Woźnicę Moora, który podczas zgromadzenia przedwyborczego strzelił do deputowanego Lockroy, skazano na szesnaście lat przymusowych robót.

Berlin 22 grudnia. *Reichsanzeiger* przypomina urzędnikom państwowym, że wedle reskryptu z r. 1882 obowiązkiem ich jest popierać przy wyborach rząd. Do wystąpienia tego skłoniła rząd niezawodnie ta okoliczność, że wielu landratów prowadzi na własną rękę politykę i popiera przy wyborach konserwatystów (junkrów) wbrew woli rządu.

Londyn 22 grudnia. W izbie niższej oświadczył Gladstone, że książę koburski (b. książę Edynburski) zrzekł się pensyi rocznej 15.000 funtów szterlingów, wyznaczonej mu ze skarbu angielskiego i złożył godność członka tajnej rady angielskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 grudnia 1893.

HOTEL ŻORŻA. St. Tustanowski z Żurowa. St. Klobassa ze Słołyszyna J. Frank z Semerówki. J. Paygert ze Streptowa. A. Cielecki z Porchowy. Baron A. Brunicki z Lubienia. K. Abramovits z Rumunii.

HOTEL FRANCUSKI. Książę B. Ogiński ze Żmudzi. Hrabia M. Mielżyński ze Żmudzi. J. Koniecki z Twierdzy. F Platner z Białej. S. Kornmann z Tatarowa. S. Skarzyński ze Studzianki. F. Schoecher ze Stryja. A. Zdomowiczowa z Radziwiłłowa. Jaruntowski z Twierdzy. W. Laessing i A. Mierzwa z Wołynia.

HOTEL VICTORIA. Baron Wokan z Kołomyi. M. Błocki ze Złoczowa.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Rejowa z Psar. B. hr. Walewski i A. Pocejko z Rosyi. A. Lessel z Warszawy. Dr. Ambroziewicz ze Stanisławowa. E. Olszewski z Dubna. A. Skrzyński z Żurawna. Gizowski z Mokrzan. E. Krzysztofowicz z Czerniowiec. Br. Harsdorf ze Świstelnik. F. Giela z Sanoka. S. Penzias z Wiednia

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 22 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 250·— do 262·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 380·— do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·90 do 100·60. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. 90·— do 98.70.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·90 do 96·60 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·91 do 10·01. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.33·—. 100 marek niemieckich 61·— do 61·60.

Wiedeń dnia 22 grud. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 343.—, kred. węgierskie 414·50, Anglob. 151.75, Uniony 253.25, Bankvereiny 123·25, Länderbanki 250.50, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 308.12, Lombardy 107.62, Elbethale 241.75 Renta papierowa 97.50, Renta węg. 4% kor. 94.02 Renta węg. złota 4% 116.45, Alpiny 48·—, Marki 61.35, Losy tur. 52.30.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

	Kuryer		Osobowy		
Odchodzą do					
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	11·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	6·36	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	10·02	6·21	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·51
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

39)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Nie, nie zwaryowałem i zaraz cię przekonam. Czy przypominasz sobie Bernarda?

— Jakiego Bernarda?

— Zabójcę inżyniera w Mende?

— O wspólnictwo z którym byliśmy posądzeni?

— Tego samego.

— Przypominam sobie. Lecz jakiż to ma związek?... Ach, więc...

— Rozumiesz teraz?

— Masz racyę... Bartoli podobny do Bernarda... ta sama postawa, te same oczy, ta sama twarz... Lecz czegóż to dowodzi? Wielu ludzi podobnych jest do siebie.. Ależ to szaleństwo, mój stary przyjacielu! Naprzód, nasz pracodawca jest znanym, nazywa się Jan Bartoli, urodził się na wyspie Korsyce. Wiadomo, zkąd pochodzi i gdzie zdobył majątek... gdy tymczasem tamten...

— Gdy tymczasem tamten dla wprowadzenia w błąd sprawiedliwości ukrył się pod obcem nazwiskiem, nie chciał dać o sobie żadnych objaśnień i pozostał zagadką... To znaczy, że gdybyśmy byli pewni, że Bernard i Bartoli są jedną i tą samą osobą, to rozwiązalibyśmy tę ciekawą zagadkę.

— Wszystko to głupstwo. Bartoli i Bernard nie są jedną i tą tamą osobą.

— Zkąd wiesz?

IX.

Na drodze do majątku.

— Nie wiem, ale mi się zdaje...

— Ja mam pamięć dobrą. Pamiętam doskonale, że gdy konfrontowano nas z Bernardem, to na zapytanie sędziego śledczego odpowiedziałem: „Napróżno mu się przypatrujemy. Nie znamy go, ale jeżeli kiedy spotkamy gdzie tego ptaszka, poznamy go na pewno.“

— I ja to pamiętam, ale to niczego nie dowodzi.

— Dowodzi przynajmniej, że jeżeli dobrze pamiętam słowa, to równie dobrze mogę pamiętać i rysy twarzy. Bądź pewnym, że się nie mylę.

— Przypuśćmy. I ja pragnę tego, tembardziej, że... — nie dokończył, ale Persillard zrozumiał myśl jego.

— Dla tego, że to dałoby nam majątek?

— Być może! Ale potrzeba działać przezornie...

— Więc będziemy przezornymi.

— Przedewszystkiem należy tak postępować, aby oprócz nas nikt o tem nie wiedział.

— Więc będziemy dyskretnymi.

— Dalej, nie powinniśmy występować dopóty, dopóki nie będziemy mieli dowodów stanowczych.

— I ja jestem tego zdania. Ale najważniejszą jest rzeczą, skoro dostaliśmy się do kopalni, żeby nas z niej nie wypędzali. Tutaj bowiem możemy mieć ciągle oko na Bartolim, zarzucić sieci na niego, obserwować każdy krok jego. Koniecznie musimy pozostać tutaj.

— Cóż robić? — odrzekł Jactain z westchnieniem. Jakkolwiek czuję, że po jednym zaledwie dniu w tych przeklętych podziemiach zmizerniałem już bardzo, lecz przez wzgląd na przyszłość poddaję się.

— Poprawisz się później... będzie czas... A tymczasem musisz mi przyrzec, że będziesz pracował wytrwale i gorliwie.

— Nie, nie mogę ci tego przyrzec...

— A jednak musisz.

— Ależ to śmierć...

— To majątek...

— Zresztą zgadzam się, będę pracował, ale urządź interes tak, aby to nie trwało długo; bo ja znam siebie i jeżeli to ma się przeciągnąć do wielu tygodni, to wolę wyrzec się chociażby największego majątku.

— Dalej, nie upijesz się ani razu...

— Dla czego?

— Dla tego że gdy jesteś pijanym, to zwierzasz się przed każdym z najskrytszych myśli, a my musimy milczeć jak ryby.

— Ależ ty wymagasz odemnie rzeczy niemożliwych!

— Musisz przyrzec! — zawołał Persillard uroczyście.

— Ponieważ mówisz, że to konieczne, to przyrzekam ci że nie upiję się... przez cały tydzień.

Persillard spojrzał na niego surowo i tylko mruknął:

— Będę miał nadzór nad tobą.

Od tego dnia rzeczywiście stali się robotnikami tak pracowitymi, że inni mogli brać z nich przykład.

Akuratni, pracowici, wytrwali, spełniali swą pracę starannie i z uszanowaniem słuchali czynionych im uwag.

W wiosce Prades najęli sobie pokoik i mieszkali razem. Zawsze usposobienia wesołego, uprzejmi i gotowi do pomocy innym, wkrótce zyskali sympatyę powszechną.

Dyrektor, do którego zwracali się naprzód z prośbą o przyjęcie do kopalni, zmienił o nich przekonanie.

— To są dzielni robotnicy... myliłem się.

Bartolego widywali w różnych chwilach i łatwo to im się udawało, dla tego, że wraz z synem przepędzał on zwykle cały dzień w kopalni. Po każdem spotkaniu się Persillard utwierdzał się w swem podejrzeniu. Obecnie był już prawie pewnym.

Cichaczem zaś obaj przyjaciele zaczęli wywiadywać się: skąd Bartoli pochodził, kim był, jakim sposobem i gdzie zdobył majątek, czem zajmował się w młodości, co robili jego rodzice i jakie stosunki łączyły go niegdyś z zabitym inżynierem? Ale przedewszystkiem chodziło im o zdobycie szczegółów z życia jego z pierwszej połowy r. 1872go, w której popełnione zostało morderstwo.

Nie była to rzecz łatwa, gdyż Bartoli nie lubił zwierzać się nikomu. Przybył on niespodziewanie w góry seweńskie i nie targując się, kupił kopalnię, a następnie pałac Castelbouc. Potem zebrał potrzebnych mu robotników, naczelny zaś zarząd zostawił przy sobie i swym synu.

W takich warunkach wypytywanie robotników było rzeczą bezskuteczną. Wszyscy też, do których Jactain i Persillard zgłaszali się, odpowiadali zgodnie:

— P. Bartoli jest najlepszym w świecie człowiekiem. Ale on nie tutejszy. Nie wiemy skąd pochodzi. Mówią, że majątek zrobił w Ameryce.

A ponieważ obawiali się, że ciągłem wypytywaniem się mogą ściągnąć na siebie podejrzenie, przestali więc badać robotników.

Dopiero przysłużył się im wypadek i udzielił pierwszej wskazówki, niejasnej wprawdzie, ale dość cennej.

Bartoli po przybyciu swem do Ameryki, w kilka tygodni po uwolnieniu go z więzienia, poznał się z niejakim Kauffmanem, Alzatczykiem, który opuścił kraj po wypadkach r. 1870go. Bartoli przyjął go do służby i po powrocie do Francyi powierzył mu nadzór nad maszynami w kopalni.

Persillard i Jactain, dowiedziawszy się o tem, osnuli plan działania. Postanowili zyskać go sobie i wydobyć od niego wszystko, co wiedział o swym panu i dobroczyńcy, Kauffmann nie miał powodu im niedowierzać, a ponieważ niezmiernie czcił Bartolego, chętnie więc rozwodził się o nim z pochwałami. Persillard i Jactain, również unoszący się nad nim, prędko zyskali przyjaźń Alzatczyka.

— Sprawiłoby to panu wielką przykrość, gdybyś się musiał rozstać z p. Bartolim? — zapytał dnia pewnego Jactain.

— Naturalnie, ale ja go nie opuszczę... nie ma do tego powodów... Nic dziwnego, od tak dawna jestem w jego usługach.

— Od jak dawna? Jeszcze przed wojną?

— Nie, po wojnie... Odjechałem do Ameryki w końcu roku 1871go.

— I to w owym czasie poznał się pan z p. Bartolim?

— Nieco później... Nie wiedziałem już co robić z sobą, gdy wypadek zetknął mię z nim.

— W którym miesiącu poznał go pan, w marcu czy kwietniu?

Kauffmann, usłyszawszy tak ścisłą datę, nadstawił uszu, jak gdyby powziął niejakie podejrzenie. Ale uczciwe twarze włóczęgów uspokoiły go. Zresztą, o co mógł podejrzywać? To, co mówił, nie miało żadnego znaczenia; robotnicy pytali zapewne przez ciekawość tylko. Z drugiej zaś strony Kaufmann lubił gawędzić. Mimo to zauważył:

— Kto wam powiedział, że to było w marcu lub kwietniu?

Persillard pośpieszył odpowiedzieć kłamstwem:

— Pan sam powiedziałeś przed chwilą.

— Być może, tembardziej, że to prawda. Rzeczywiście było to w ostatnich dniach kwietnia roku 1872go, zaraz po przybyciu p. Bartolego do Ameryki.

— Więc p. Bartoli ożenił się w Ameryce?

— Nie, gdyż przywiózł z sobą tylko małego chłopczyka.

— A dwie córki jego?

— Jakie córki? — zapytał Kauffman zdziwiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — ...z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z druku nak. W. Masiakiego — Zarządca W. Hodak.